

Prenumerata wynosi \$1.00 rocz.
Pojedynczy numer.....5c.
CENA OGŁOSZEŃ
Od wiersza druku raz jeden 25c.
Od cała " " " \$1.00
Przy powtórzeniu połową.

Gazeta Chicagoska.

OGŁOSZENIA KUPIECKIE:
Od cała druku na rok.....\$10.00
Poszukiwania familijne ni-
żej cała druku..... 50c.
Przy powtórzeniu połową.

Wydawca i Właściciel G. A. KLUPP.

ROCZNIK I.

CHICAGO, ILL., DNIA 30go CZERWCA, 1885.

No. 29

Entered at the Post Office at Chicago, Ill., as Second-Class Matter.

OD REDAKCYI.

Z miesiącem wrześniem nasze wydawnictwo kończy rok pierwszy swego istnienia. Rok przetrwany wśród takich okoliczności, przez jakieśmy się przebili — pozwala nam śmielej patrzeć w przyszłość. Z dniem każdym utrwalamy się w przekonaniu, że polacy, rozrzucaeni po Stanach Zjednoczonych, gotowi zawsze poprzeć pismo polskie, byle ono odpowiadało warunkom, wśród których się obracamy. Powodzenie, które przeszło nasze oczekiwania, wkłada na nas pewne obowiązki: pracować będziemy ciągle, niezrażając się żadnymi przeszkodami. GAZETA CHICAGOSKA z rozpoczęciem roku drugiego powiększy swoje ramy, które ze względu na pomoc, łaskawie zewsząd nadechodzącą, są nieraz za szczupłe. Oprócz tego, dla większego wzbudzenia interesu w czytającym ogóle, zamierzamy w każdym numerze pisma naszego zamieszczać rysunki, ilustrujące humorystycznie stosunki, bliżej nas tyjące.

Myśl zamiany naszej Gazety na wydawnictwo codzienne wcale nas nie opuszcza; głosy, dochodzące zewsząd, przekonują nas stanowczo, że *kwestya dziennika polskiego* w Ameryce staje z dniem każdym coraz więcej naglącą potrzebą.

Kończymy w nadziei, że ogół rodaków nas rozumie i poprze nasze usiłowania, które tylko przy pomocy ogółu i wspólnej pracy doprowadzić nas mogą do pożądaných rezultatów.

Kronika Tygodniowa.

W zeszłym tygodniu jedno z arcydzieł Messonier'a, bezsprzecznie dziś najświetniejszego malarza, nabyte zostało za sumę 35,000 dolarów przez pana Munger, mieszkańca Chicago. Pan M. jest szczęśliwym posiadaczem wielu arcydzieł sztuki europejskiej. Przez parę ostatnich dni sprzedano w naszym mieście olejnych obrazów za cenę 75 tysięcy dolarów. W obec tych cyfr, trzeba przyznać Amerykanom, że jak we wszystkim, tak i w sztukach pięknych, a raczej w zamiłowaniu do nich, wielki krok zrobili naprzód. Są, którzy pamiętają, jak Vanderbilt utrzymywał, że nie znajduje najmniejszej różnicy między dziełem Murilla, a 25 centowym olejdrukami: dziś on tego nie powie.

Z przyjemnością zaznaczamy, że niebawem znacznie wychodzić w New Yorku tygodnik litewski "Lietuwiskasis Balsas". List prywatny, otrzymany przez nas przed paru dniami, mówi nam, że "nieżyczliwe odezwy w prasie polskiej" skierowały politykę Litwy w inną stronę, że polacy odrzucają przyjaźń, ofiarowaną im przez litwinów. Zdaje się nam, że autor otrzymanego przez nas listu bierze miejscowe nowojorskie niechęci za wyraz ogółu. Paruwiekowe wspólne życie polityczne Litwy i Polski, według nas, złąły oba te narody w jedną bratnią całość, której nikt i nie ro-

zwać nie jest w stanie. Zarzut, uczyniony naszej prasie, także wydaje się nam niesłuszny: numer 23 naszej Gazety ("Dzień 3 Maja w New Yorku") przekonać może każdego, że jest nam drogie *braterstwo* tych dwóch narodów.

Major Harrison popadł nieborak w taką kłopotliwą sytuację, że zmuszony jest niemal codzień chwytać się nowych planów. Niedawno utrzymywał, że wcale nie jest przeciwny rozpoczętemu śledztwu co do ostatnich wyborów, że idzie mu tylko o prawdę. Dziś, gdy spostrzegł, że cała jego sprawa nie tęgo idzie, zmienił taktikę i broni się do upadłego, chwytając się najrozmaitszych prawnych i nieprawnych sposobów. Harrisonowi, który zawiódł się na kandydaturach na gubernatora i senatora, trudno pogodzić się z myślą, że i obecny urząd do kogo innego należy; major wie o tem dobrze, że, jeżeli teraz go pobiją, straci wiele, jeżeli nie wszystko, zarówno w oczach swych przyjaciół jak i przeciwników.

Mamy pod ręką nową pracę, odnoszącą się do ruchu ludności Stanów Zjednoczonych, podamy parę cyfr, króro charakteryzują wzrost miasta Chicago w stosunku do Nowego Yorku. W r. 1880 Nowy York liczył 1,206,390 mieszkańców, Chicago 503,304; wzrost ludności za lat 20, od 1860 do 1880, w Nowym Yorku, wynosił 49,78 procent, w Chicago 360,74 procent. Jeżeli wzrost ludności iść będzie w takim stosunku dalej, to już w r. 1922 Chicago będzie miało więcej mieszkańców, niż Nowy York. Autor dalej jeszcze idzie w swych obliczeniach: w r. 1940 Chicago powinno mieć 7,825,196 mieszkańców, Nowy York 5,306,934. — Ciekawimy, wielu prenumeratów wtedy mieć będzie GAZETA CHICAGOSKA?!

W ostatnim No "Gazety Katolickiej" spostrzegamy artykuł "O proteście". Cieszy nas, że nawet redaktor "Gazety Katolickiej," posłuszny zasadzie *lepiej późno niż nigdy*, zdecydował się nareszcie zabrać głos w tej sprawie, tak żywo dziś obchodzącej cały ogół Polaków. Żałujemy tylko mocno, że autor w mowie będącego artykułu, mówi zbyt ogólnikowo; w niektórych miejscach jest tak niejasny, że go zrozumieć w najrozmaitszy sposób można. Nie wątpimy, że w niedalekiej przyszłości redakcyja "Gazety Katolickiej" swe zapatrywania na całą tę sprawę wyłuszczy nieco zrozumialej. Prasa nie powinna bawić się w układanie zagadek i łamigłówek.

Nowe "City Directory" (Przewodnik miasta) na rok 1885—86 jest ukończonem. Według tego przewodnika przybyło w ostatnim roku 40,000 mieszkańców; dziś ludność Chicago wynosi około 700,000. W roku 1884 wzniesiono przeszło 4,000 nowych budynków, których front zajmuje 20 mil, a kosztą przechodzą sumę 20 milionów dolarów.

J. E. biskup Ireland, według słów "The Northwestern Chronicle", zwiędził zeszłej środy kolonję polską *Wilno*; 52 osób przystąpiło do sakramentu św. bierzmowania. — Kiedy już mowa o Wilnie, pozwalamy sobie zwrócić uwagę łaskawych czytelników na ogłoszenie o ekskursyi do Wilna, odbyć się mającej w d. 14 Lipca. Obecna pora roku najlepiej się nada do obejrzenia gruntów; mający chęć osiedlić się na farmie z ławnością będą mogli zdecydować o wartości roli. Chcący nabyć ziemię w Wilnie mogą się zgłaszać do bióra G. A. Kluppa, lub też do każdego innego agenta Chicago i N. Western Kolei Żelaznej. Bilety ekskursyjne, *po znizonej cenie*, są do nabycia *wyłącznie* w biurze G. A. Kluppa.

W zeszłym tygodniu pan Raschdan, mieszkaniec Chicago, otrzymał nominację na posadę z ładną pensją, wynoszącą przeszło 6,000 dolarów rocznie. Szczęśliwiec ten nie ma do zawdzięczenia tej posady ani swym demokratycznym zasadom (co w obecnej chwili popłaca), ani żadnemu kongresmanowi, ani nawet samemu Clevelandowi. Pan Raschdan podziękuje za swoją pensję... Bismarkowi, gdyż pan R. został mianowany konsulem niemieckim w Chicago.

Charles A. Buddenseik, z Nowego Yorku, jeden z tych sławetnych amerykańskich "kontraktorów," którzy w taki sposób budują domy, że się te walą ludziom na karki przed skończeniem, stał przed sądem w zeszłym tygodniu. Pan Buddenseik został skazany na 10 lat więzienia i, w dodatku, na zapłacenie 500 dolarów kary. Panowie architekci, po tej nauczce, zapewne będą nieco ostrożniejsi.

W zeszłym tygodniu bawiło w naszym mieście kilku członków towarzystwa "Rycerze św. Jana" z Detroit. Obywateľ Franciszek Lark (Larkowski), oznajmił nam parę nowin, które ładnie mówią o życiu Polaków w Detroit. W dniu 4-go Lipca będzie poświęconym w tem mieście kościół św. Wojciecha, którego proboszczem jest powszechnie poważany kapłan polski, ks. Kolasieński. Ten nowy kościół polski stanie się ozdobą miasta Detroit. Urządzenie wewnętrzne tej świątyni jest bardzo bogate i gustowne: ołtarz główny ma podobno szczególnie być pięknym; jest cały marmurowy; kosztuje 5,000 dolarów. Polacy w Detroit, którzy tylko go ukończyli budowę kościoła św. Wojciecha, którzy mają szkoły, domy dla sierot, dla Sióstr i którzy obecnie przystępują do budowy gimnazjum, piękny dają przykład wszystkim rodakom, rozsypanym po całym obszarze całych Stanów Zjednoczonych.

Władze powiatowe zawarły przed paru dniami kontrakt z "United States Electric Light Company," według którego kompania ta ma oświetać wszystkie rządowe budynki naszego powiatu

świetłem elektrycznym, za cenę 79,800 dolarów. Budynki, oświetlone elektrycznością, wyglądają dobrze; kwestya tylko, czy wydatek tak poważnej sumy nie będzie nieco za uciążliwy, wobec nieco szczupłych funduszy, którymi "County" rozporządza?

Według gazet tutejszych, prezydent Cleveland jest zdania, że zmiany, zaprowadzone w stanie Illinois, są tymczasem wystarczające, i że należy mu zwrócić teraz swoją uwagę na inne stany Unii.

J. E. Arcybiskup Feehan poświęcił zeszłej niedzieli cmentarz "Mount Olivet", w Morgan parku. Uroczystość ta odbyła się przy współudziale 10,000 osób.

Ostatni numer "Zgody" zamieszcza korespondencyę z Minneapolis pod d. 19 Czerwca r. b. Łaskawy korespondent zaczyna od tych słów: "Gazeta Chicagoska z 16 b. m. zawiera *dość dowcipną* odpowiedź, ale autor tak się nad nią *wysilił*, że mu aż polskiego języka zabrakło, i był zmuszony zapożyczać się z łaciny." Przewszystkiem najuroczyściej zapewniamy, że w owej *odpowiedzi* więcej chodziło nam o *św. szność*, niż o *dowcip*; korespondent "Zgody" nie odmawia nam dowcipu, (szanujemy w tym razie tę bezstronność,) tem lepiej dla nas; a ponieważ niczem nie zbija nas, tem samem przyznaje nam słuszność — cel więc główny osiągnięty. Zdziwiło nas nieco owo wyrażenie pana G., w mowie będącego korespondenta, że autor się *wysilił*. Zmiłuj się pan, czy w oczach twych napisanie kilku wierszy jest *rzeczywiście wysiłkiem!*? czyżbyś pan nas sądził według tych, których znasz lepiej? Bądź szanowny korespondent spokojnym o nas: zapewniamy was najuroczyściej, że powieść komuś *verba veritatis* (zapomniałem, że korespondent "Zgody" nie lubi łaciny), jest to dla nas to samo, co zjeść *bułkę z masłem*, (a to zapewne i pan G. z ławnością skuteczną). Zarzut tego rodzaju, że się zapożyczamy z łaciny, nie jest zarzutem: *dobrze, jeżeli jest się z czego zapożyczać*. — Jeszcze o jednej rzeczy przemilczeć nie mogę: korespondent "Zgody" przytacza urywek z naszej odpowiedzi i, kończąc go, dopisuje: *proszę się nie śmiać*. To zbyt, zapewniamy p. G., żeśmy przeczytali ten urywek przy najmniej paru tuzinom osób, i nikt się nie śmiał. Ale to już taka natura pana G.: *on się często śmieje*; poważyliśmy się już raz nawet zwrócić jego uwagę pod tym względem, ale widać bezskutecznie. Panie G., śmiać się za często to niebezpiecznie; nam jeszcze w szkole mawiano: *post risum multum potes cognoscere*:...; a czy licha nadało z tą łacina. Wogóle cała korespondencyja pana G. taka mdła, *niewyraźna*... *Si tacuisses, philosophus fuisses*, — przepraszam, już więcej nie będę.

ZE ŚWIATA.

POLSKA.

Język na kolejach w Galicyi. Jeden z czytelników „Czasu” opowiada, że, jadąc z Warszawy w tych dniach, udał się na stacyi w Trzebini do kasy, aby kupić bilet na pociąg kurierski do Krakowa, lecz, chcąc po polsku mówić, w żaden sposób nie mógł się porozumieć z kasyerem Niemcem. Nie dość na tem — wsiadając do nadeszłego tymczasem pociągu krakowskiego, zapytuje o coś konduktora, lecz znów otrzymuje kategoryczną odpowiedź „Ich verstehe nicht polnisch.” Działo się to na polskiej ziemi, w Galicyi, roku pańskiego 1885.

Do jednego z pism galicyjskich piszą z Warszawy, że w ciągu obu dni Zielonych Świątek Bielany odwiedziło co najmniej 50 do 60 tysięcy Warszawian, wszyscy z wycieczki tej byli arcyzadowolnieni, a tylko jeden generał gubernator Hurko, który na Bielany przybył z eskortą kozaków i oficerów grodzieńskiego pułku huzarów, okazał głośne swe niezadowolnienie, że tłumy tam będące mu nie czapkowały. Z tego też powodu kilka osób kazał aresztować pod pozorem, jakoby mu ubliżyły! — Czyż to nie charakterystyczne!

Dziennik Poznański donosi, jakoby kopalnię złota odkryto na Szlaku austriackim w pobliżu Freiwaldu. Złoto ma się znajdować przy tak zwanej „Goldkoppe,” ale ziarnka i listki złota tak są małe, że trudno je dojrzeć gołemu oku, zwłaszcza ludziom nie obeznanym z wydobywaniem i szukaniem tego drogiego kruszcza. Niejakis pan Julian Salery, urodzony w Freiwald, zamieszkały w Bostonie, w Stanach Zjednoczonych Ameryki, i obeznany z kopalniami złota w Kalifornii, bawiący obecnie u rodziny w Nisie, pojechał na miejsce i potwierdził, że istotnie w owej okolicy znajduje się złoto.

Pod tytułem „Finis Poloniae” wyszła w Monachium w niemieckim języku broszura, której dobrą i uczciwą wolę umiemy ocenić w całej pełni, która jednakże naszemu, być może, pesymistycznemu w skutek smutnych doświadczeń usposobieniu trąci wonią pewnego anachronizmu.

Komuż z nas nie pamiętne, nie tęskne sympatyczne owe dobre czasy, kiedy to Niemcy wznosiły łuki tryumfalne niedobitkom powstania roku 1831, kiedy Platen tworzył piękne swe pieśni na cześć Polaków, kiedy Lortzing wyśpiewywał rzewną melodyą o Łagience i „ostatnich dziesięciu czwartego pułku”, kiedy poważna nauka i publicystyka nie znajdowała ani jednego w Niemczech adepta, zdolnego rzucić kamieniem potępienia na uczucia i usiłowania patriotyzmu polskiego, zdolnego chwalić i brać w obronę grzech podziału Polski.

Komuż z nas rzeczą niepamiętną, jakie koleje z biegiem czasu owe „sympatyje polskie” w Niemczech przechodziły, jak zabłysnąwszy płomieniem słomianego ognia w roku 1848, stygły odąd coraz więcej i więcej, jak wreszcie pod wrażeniem wojennych sukcesów prusko-niemieckich lat ostatnich, zamieniły się w zupełne swe przeciwieństwo, w antypatyje.

Z prawdą tą należy nam się liczyć. O czem nam przedewszystkiem pamiętać należy, że jeżeli jest w Niemczech człowiek, który nam nie dał nigdy prawa liczyć na jakąś zmianę dzisiaj panujących względem nas w Niemczech u-

czuć, jest nim z pewnością książę kanclerz niemiecki.

Któż nam ręczyć może za przyszłość i za jakiegobądź jeszcze, możliwe ewolucyje, w naszej zwłaszcza epoce, która już na tyle odmian i przemian patrzała!

Mówiąc jednakże w dotychczasowych i danych warunkach, jest czczą chyba i grząską ludzi z naszej strony, czy w naszym interesie nadziejami jakiegobądź odmiany na rzecz naszą ze strony wielkiego męża stanu niemieckiego.

Jesteśmy mu podwójnie wstrętni — raz, jako żywioł słowiańsko-katolicki, przeszkadzający jednolitości rządzonego przezeń państwa; następnie jako żywioł, reprezentujący tradycyjnie aż do dziś dnia idee polityczno-społeczną jego ideałowi politycznemu przeciwną.

Niechaj kto chce, godzi wodę z ogniem, śmierć z życiem, idee państwowego wszechwładztwa z reprezentowaną przez nas nawskroś dziejów i teraźniejszości idee politycznego samorządu i gminowładztwa!

Nie ręczę więc, jak powiedziano za przyszłość, nie łudzimy się przecież dzisiaj, nie mamy najmniejszego prawa i powodu ludzi się nadzieją, aby książę kanclerz niemiecki w obecnych mianowicie okolicznościach i warunkach zrywał nagle z dotychczasową swą względem nas polityką, stawał się naszym przyjaciele, rozpoczynał dla naszych pięknych ócz wojnę z Rosją: przywracał nam Polskę.

Stawiając aksjomat i dla nas niewątpliwą, że Polska nie umarła, że naród polski ma przyszłość, przypisując nawet tę wiarę samemuż księciu kanclerzowi niemieckiemu, stawia twierdzenie, że odbudowanie Polski, jeżeli ma nastąpić, może być tylko dziełem nie Rosyi, ani Austrii, ale Niemiec, że jest zaś ich interesem, aby nastąpiło. „Polska”, kończy bezimienny autor broszury, „jest przywróconą, jeżeli jest zamiarem niemieckiego cesarza i kanclerza podzielone państwo odbudować! Czyż jednakże zjednoczonym Niemcom, popartym przez wielkie, wolne ludy zbywa na potęgę, by wolę swą przeprowadzić?” Naturalnie, że nie, odpowiadamy,

Czyż jednakże dzisiaj Niemcy, czyż dzisiaj kanclerz chce Polskę przywracać?

Wątpimy, aby się dali choćby najmocniejszej i najzyczliwszej w tym względzie perswazyi przekonać, jakkolwiek byśmy naturalnie tego bardzo gorąco pragnęli. Chcieć przekonywać w tym kierunku księcia kanclerza niemieckiego uważamy z góry za pracę straconą i nadaremna.

Cobyśmy natomiast woleli, coby według nas miało więcej sensu i może praktycznego na przyszłość rezultatu, gdyby ktoś, odzywający się do Niemców w naszym interesie, starał się wpływać na ich opinię i oświecać ją, uprzytomnić jej i uświadomić, na jakie to tory polityka niemiecka przeciw nam wyszła, jak dalece występując w obec nas prześladowczo, wstąpiła w stanowczy zatarg z wszystkimi prawdami chrześcijańskimi, wszystkimi pojęciami, zasadami, moralnemi zdobytkami cywilizacji 19 wieku nie w dziedzinie polityki, lecz cynizmu, moralności, a choćby nawet i ekonomii.

Działanie tego rodzaju i w tym kierunku na opinię publiczną niemiecką zdawałyby nam się praktyczniejsze i prościej wiodące do pożądanego celu, aniżeli przekonywania księcia kanclerza niemieckiego o rzeczach, o których przekonać się nie da.

W tych dniach umarł w Lubartowie Zelik Kirszenbaum, zwany powsze-

chnie Zelikiem Lubartowskim, który, jak mówią, porobił następujące zapisy: 400,000 r. s. żonie swojej, 600,000 dwóm synom swoim, po 40,000 rs. każdemu z 16 wnuków, dwóm prawnu czkom, po 30 rs. każdej, 12,000 rs. rabinowi z Lublina, 10,000 ka chałowi za pochowanie zwłok jego, z warunkiem, iżby ten korzystał z procentów, a suma pomieszczoną była w jednym z banków; nieruchomościami, które oceniają bardzo wysoko, również poobdarowywał członków swojej rodziny. Biedny Zelik Lubartowski zajmował się wyłącznie od lat prze- 30 eksploatacją lasów obywateli Lubelskich, zapuszczał swoje zagony i na Podlasie; przedtem handlował okowitą. Jeżeli zmarły przez tak stosunkowo krótki czas, mógł dojść do takiej fortuny ze sprzedaży drzewa, to na jakąż sumę musiał on spławić tegoż do Gdańska? Przejrzanie jego bilansów mogłoby rzucić światło na statystykę krajową. Przytem nasuwają się inne uwagi: jeżeli z zarobku na handlu lasami mógł zmarły dojść do takiego mienia, to do jakiegoż, zdawałoby się dojść powinni ci, którzy sprzedali to drzewo? Bogactwo z lasów naszych kupcy drzewa, z bogactwem jeszcze niem „najsrodęczniejszych” sąsiadów naszych, a my coraz biedniejsi, nie tylko w zasoby leśne, ale i gotówkę, na którą te zamieniamy.

Rodak nasz p. Edward Reszke, warszawiak, występuje z wielkim powodzeniem w Paryżu. Jeden z paryskich krytyków mówi o nim, iż jak wielu „Rcsyan” (!) zawładnął prześlawnie mową nadsekwańską. Postać jego herkulesowa przy potężnym i metalicznym głosie, sprawia imponujące wrażenie. Publiczność pasowała go od razu na swego ulubieńca. Drugi nasz znakomity śpiewak, p. Mierzwiński, bawi obecnie wśród przyjaciół, w Warszawie, gdzie niemal na każdym kroku spotykają go rozliczne owacye.

Warszawa w b. m. niezwykle w tym życiu: przed kilku dniami została otwarta wystawa przemysłowo-rolnicza. Tysiące ściągają do Warszawy ze wszystkich stron Polski. Tegoroczna wystawa szczególnie budzi interes w całym ogóle. Włóścianie, zaproszeni do wzięcia udziału, wystąpili wcale okazale: chłop polski, o ile sądzić można, zaczyna racjonalnie prowadzić swe gospodarstwo; chów bydła i koni, dotychczas przez włóścian po macoszemu traktowany, zapowiada lepszą przyszłość. Wystawę zwiedzają, oprócz Polaków, węgry, czesi i Niemcy.

NIEMCY.

Projekt budowy wielkiego kanału, mającego połączyć morze Niemieckie czyli północne z Bałtykiem, ma być wniesiony do rady związkowej przez Prusy, jak donosi „Nordd. Allg. Ztg.” Koszta budowy tego kanału mają wynosić 156,000,000 marek, z których Prusy mają dać 50 milionów a resztę 106 milionów zapłacać inne państwa rzeszy.

Gazety niemieckie długo rozpisują się o podróży księcia następcy tronu pruskiego po Prusach Wschodnich. Następca tronu, będąc w Królewcu w mowie do uniwersytetu miał wyrzec następujące słowa: „Starajmy się przedewszystkiem o to, aby wszelka zarozumiałość pozostała od nas daleko.” Przypuszczamy, że następca tronu żąda zbyt wiele od swych rodaków. Zdaje się, że „Norddeutsche Allg. Zeitung” nie myśli słuchać tego przypomnienia. Oto są słowa

tego oficjalnego organu, zamieszczone w jednym z ostatnich numerów: „Niemcy są jednym z najswobodniejszych krajów całego świata.” (!!). Dziennik Poznański tak komentuje te wyrazy:

“Z twierdzeniem podobnym nie wiedzieć doprawdy co począć. Bracze je za żart, czy za zarozumiałość? Powiedzieć o Niemczech, że są krajem administracyjnego i militarne go ładu; że są mocarstwem, w którym idea wszechwładzy państwowej przeszła bez względu na wszystko inne, w stan rzeczywistości, jak nigdzie gdzieindziej, będzie rzeczą słuszną, prawdziwą. Mówić jednakże, iż państwo, w którym n. p. miastu niewolno mieć choćby nawet burmistrza, jakiego sobie życzy, bez pozwolenia rządu; w którym gminie wolno narzucić państwowego proboszcza, jakiego sobie nie życzy; w którym oficerowi nie wolno pójść do restauracyi, jaka się przełożonym jego niepodobą; w którym wolno drogą administracyjną wypędzać 30,000 ludzi dla tego, że są innego plemienia i rządzić administracyjnie szkołą bez prawodawczej interwencyi; w którym wbrew artykułom konstytucyi zaręczającym równouprawnienie wszystkim poddanym, wolno urzędowej prasie i urzędowym organom stawiać całą polską ludność na jakimś indeksie; mówić o państwie, w którym bardzo wiele innych jeszcze rzeczy wolno i niewolno, — że jest najswobodniejszym zakątkiem całego świata”, — zdaje nam się „pewną przesadą w dobrem.”

Jżeli zaś z podobnym twierdzeniem spotykamy się w łamach takiej „Norddeutsche Allg. Ztg.”, moglibyśmy chyba z tego powodu podziwiać tylko pewną „wolność” osobnego rodzaju, nieograniczoną wolność zarozumiałości, czy może żartu w organie, reprezentującym najpoważniej nibyto interesa i intencye rządowe.”

ROSYA.

O p. Buteniewie, agencie rosyjskim przy Watykanie, pisze *Ruskij Kurjer*: „Przybył do Petersburga agent dyplomatyczny przy Watykanie, p. Buteniew. Jak wiadomo, po zesłaniu wileńskiego katolickiego biskupa Hryniewieckiego do Jarosławia, p. Buteniew został odwołany z Rzymu do Petersburga w celu porozumienia się z dyrektorem wydziału obcych wyznań przy ministerstwie spraw zagranicznych, ks. Kantakuzenem. Następnie po otrzymaniu instrukcyi p. Buteniew wrócił napowrót do Rzymu. Obecnie przyjazd jego ma bezpośredni związek z odpowiedzią Papieża względem prowadzonych pertraktacyi co do zesłania biskupa Hryniewieckiego. Sprawa tyczy się dokładnego wyjaśnienia przyczyn zesłania biskupa, a także projektu zamianowania przez Papieża na wakujące miejsce nowej osobistości. Jak się okazało nominacya taka jest w obecnych warunkach niemożliwą.”

Niedawno umarł w Odesie stały jej mieszkaniec odlat kilkunastu Klimowski, który cały prawie swój majątek zapisał na cele dobroczynne. W ogóle wszystkie zapisy ś. p. Klimowskiego na cele dobroczynne wynoszą 171,500 rubli.

W Odesie jest to już trzeci znaczny zapis przez Polaka w ciągu jakich lat 12—15. Pierwszy był śp. Mikulicza 80,000 rubli, drugi śp. Konarskiego około 200,000 rubli i nareszcie trzeci śp. Klimowskiego.

Nowe niebezpieczeństwo od strony Persyi przewidują „Sowremien. Izwiestija.” Dziennik traktuje to bardzo

sero i tak się w tej kwestyi wyraża: "Podczas wyprawy do Chiny, to jest przed 12 laty Anglicy starali się urządzić z Persyi „punkt przeciwko Rosyi." Obecnie też same zabiegi widzimy od strony Niemiec. One wyciągają już rękę do Persyi i znalazły już nawet przewodnika. Niemcy uorganizowały ambasadę w Teheranie. Bismarck pojął całą ważność Persyi wobec zbliżającego się spotkania dalekiego wschodu z Europą kontynentalną nad brzegami oceanu Indyjskiego i to znaczenie, jakie dla europejskiej kwestyi wschodniej może mieć walka w tych punktach. Popelnimy niepoprawioną pomyłkę, gdy pozwolimy komukolwiek zająć w Persyi to stanowisko, jakie należy się tylko nam, dzięki położeniu geograficznemu Trudności — mało tego — nieszczęście sprowadzimy na siebie, gdy w rękach obcych spocznie ten oręż, którym my powinniśmy grozić innym za pomocą którego moglibyśmy bez trudu osiągnąć stanowisko, dominujące w obu częściach świata."

BELGIA.

Karol Rogier. Równocześnie, kiedy Francya poniósła stratę przez śmierć Wiktora Hugo, i Belgia pokryła się żałobą w skutek śmierci zasłużonego swego męża stanu, Karola Rogiera. Dziś dodajemy, że Rogier urodził się 1800 r., był on jednym z założycieli młodego państwa. W r. 1832 został ministrem spraw wewnętrznych i położył wielkie zasługi około uorganizowania administracji w młodem państwie. W izbie deputowanych, jako przywódca liberalnego stronnictwa, rozwinał talent pierwszorzędnego mówcy. Jego też przeważną jest zasługą, że burza rewolucyjna ominęła szczęśliwie Belgią w r. 1848. W r. 1868 cofnął się Rogier w zupełności z życia publicznego.

IRLANDYJA.

Dzienniki irlandzkie mówią wiele o występach znakomitej naszej artystki, pani Modrzejewskiej, w Dublinie, w Garty Theater. Po ostatniem przedstawieniu, wywoływano p. M. bez końca, poczem chluba naszej sceny tak przemówiła do publiczności:

"Panie i Panowie: Nie wiem, czy zdołam wyrazić moją wdzięczność, jaką jestem dla was przejęta, za gościnne i serdeczne, prawdziwie irlandzkie przyjęcie. Wiem, że waszego entuzjazmu i oklasków nie zawdzięcam wyłącznie mojej nieudolnej zasłudze na polu artystycznym. Wiem, że główna część tej serdeczności, którą mi okazujecie, pochodzi z uczucia sympaty, jaką macie dla mojej nieszczęśliwej ojczyzny (wielkie oklaski), tak pokrewnej waszej ojczyźnie przez ucisk i nieszczęścia jako też nadzieję i nieustanne pragnienie wolności. Nie chcę nic takiego powiedzieć, coby wyglądało, jakoby mięszła się do spraw politycznych, ale jeżeli chcecie mi okazać przez wasze serdeczne przyjęcie, że kochacie Polskę, to i z mej strony proszę, abyście unieśli z sobą to przekonanie, że z całej duszy kocham Irlandyję. Jeszcze raz dziękuję wam za gościnność i serdeczność, nie zapomnę jej nigdy i zawsze z upragnieniem będę wyglądała chwili, w której znów ujrzę brzegi waszego pięknego Erinu."

Irish Times dodaje:

Po wyjściu z teatru zrobiono artystce wielką owację na ulicy, muzyka zagrała przed hotelem Shelbourne, w którym pani M. mieszka. W tymże też hotelu mieszkający członek parlamentu p. Wiliam Redmond ofiarował jej album z widokami Irlandyi i portretami członków frakcyi irlandzkiej w parlamencie.

Czy to postęp?

Kilka uwag Jarosza.

Wiek XIX sławnym jest w odkrycia naukowe, ulepszenia i wynalazki; w żadnym z poprzednich wieków nie zdziałano tak wiele na drodze postępu i oświaty; ludzkość, krok za krokiem posuwa się naprzód — dąży do celu, przeznaczonego jej w dziele od Stwórcy, do ogólnego i zupełnego moralnego udoskonalenia się.

Moralne udoskonalenie się jest to: pozbycie się przesądów, poznanie prawdy, jest to — zbratanie się ludów, w miejsce plemiennej nienawiści i barbarzyńskich wojen, które są hańbą ludzkości; jest to umiowanie czystości i porządku, nie takiego, który zbrojna ręka monarchów utrzymuje, ale porządku, jaki człowiek, obdarzony wyższymi przymiotami ducha i jako zajmujący pierwsze miejsce w przyrodzie — prowadzić winien.

Moralne udoskonalenie, jest to coraz większe rozwijanie umysłowych zdolności, kształcenie i przerabianie swego charakteru, nieograniczona miłość i pobłażanie na wady i błędy drugich, a surowego sądzenia swych własnych czynów; jednym słowem, jest to nieustanna praca, której ostatecznym celem jest — osiągnięcie przewagi ducha nad ciałem, prawa nad siłą.

Dawniej, gdy jeszcze nie znano dróg żelaznych, parowców, telegrafów itp. rzeczy, podróż była kosztowną, handel i przemysł nie mógł się rozprzestrzenić, wyrabiano tylko tyle towarów, ile potrzeba było dla miejscowej ludności; ludzie siedzieli w miejscu, zaledwie wiedząc, co się u sąsiadów działo.

Dziś postać rzeczy się zmieniła; jednocześnie z wzrostem ludności, potrzeby tejsze zwiększyły się, dla przemysłu i handlu nie wystarczają już miejscowe targi, szukamy więc dla zbytu swych towarów — nowych dróg, nowych rynków; wszelkie wynalazki i ulepszenia są wspólną własnością wszystkich krajów i narodów; ludzie przesiedlają się, poznają, łączą; pomału zacierają się cechy rodowe, a w ich miejsce tworzy się zbratanie, ze wspólnych potrzeb wynikłe. Poznają, że ci, którymi gardzono, dla tego że do innego szczepu lub narodu należą, są ludźmi ze swojemi wadami i cnotami, podobnymi do wszystkich innych.

Tak więc, wiek XIX jest sławny w wynalazki, a szczególnie maszyn, i — morderczych iglicówek, które w krótkim przeciągu czasu sprowadzono do wysokiego wydoskonalenia — i nie dość na tem, starają się je jeszcze do większych rezultatów doprowadzić, dla łatwiejszego utrzymania ludów w karbach i posłuszeństwie despotom — jakoby na pośmiewisko i urąganie cywilizacyi; ale jakżeż mało zrobiono na polu medycyny, sztuki lekarskiej i higieny, a jak mało w celu zapobieżenia nędzy, chorobom i śmiertelności, wskutek tej powstałym, wśród klasy robotczej.

Opiekuńcze rządy monarchów nie dbają o prawdziwą oświatę poddanych, o ich dobrobyt i pomyślność, o ich moralne udoskonalenie. — Nie! One protegują tylko garstkę uprzywilejowanych próżniaków, dworskich służalców, a na biednych ludzi, jęczących pod ich tyranią, nakładają ciężary w formie podatków, aby głodem w czło-wieku zabić myśl wydobycia się zpod ich tyranii, zabić poczucie własnej człowieczeństwa godności! Chcą, aby niewolnik bezustannie lizał łapę swego pana za to, że ta go bije, łapę tego — którego on własną pracą żywi i odziewa.

Z najdorodniejszych synów ludu tworzą miljonowe armje, niby to dla

bezpieczeństwa kraju, ale właściwie dla podtrzymania swych strupieszalych rządów, które już się przeżyły; zresztą państwo, którego bezpieczeństwo osobiste obywateli wymaga utrzymania tak silnych armij dowodzi tylko zgnilizny moralnej.

Duma prowadzi ich do ciągłych podbojów, do deptania praw w imię postępu i cywilizacyi!

Co za ironja! — Cywilizacya poparta bagnetem — siłą pięści!

Wszak wojna jest bezprawiem, morderstwem; jest ona odwołaniem się do siły, zamiast do prawa, sprzeciwia się więc cywilizacyi, która dąży do osiągnięcia prawa nad wszelkimi postępami ludzkimi; wojna jest pozostałością z czasów barbarzyńskich, z czasów, które krwawymi zgłoskami są zapisane w historii ludów.

Goethe dobrze określił siłę fizyczną w wierszu:

"Bardzo jest pięknie mieć siłę olbrzyma,

Lecz jako olbrzym używać tej siły

Potrafi tylko ten — kto sercem zgnił."

Pomimo jednak tak silnych wiekowych przeszkód, wynikłych z ambicyi i chęci panowania despotycznego monarchów i ich kliki, — przeszkód, które wstrzymują ludzkość w swym pochodzie do moralnego udoskonalenia się, twórczy duch ludzki niczem się nie zraża; bada, tworzy, ulepsza, szuka nowych wyjść z błędnego koła; ciekawy nieprzepartą żądzą wiedzy pnie się coraz wyżej i wyżej. — Życie więc jest — ciągłym, chociaż niebardzo widocznym, dążeniem i pięciem się na stromy szczyt udoskonalenia, a wszelkie przeciwności i trudności są tylko bodźcem do tych czynów, które zdobywa.

ROZMAITOŚCI.

Pijany rogacz. Piszą gazety niemieckie: Mało to zapewne znana rzecz, że rogacze, najadłszy się wiosennych pączków brzozowych, upajają się. Wtedy to taki rogacz jest wielkim zuchem, nikogo się nie obawia. Niedawno temu zdarzył się podobny wypadek w Harlingien, w Lotaryngii. Taczając się zbliżał się rogacz do wsi, gonił ludzi, skakał przez płoty, aż wreszcie położył się na podwórzu pewnego gospodarza i zasnął. Zamknięto go w stodole, aby wytrzeźwiało.

Osobliwy zwyczaj. Z Kalkuty piszą do *Times'a*, że niedawno w Trawankorze jakiś maharadza dopełnił starego zwyczaju, t. j. kazał się zważyć ze złotem i ilość złota, równą wadze swego ciała rozdał zakładom dobroczynnym. Maharadza ważył przeszło 57 kilogramów. Złośliwi powiadają, że bramini chcieli, żeby maharadza zważył się dopiero po dojsciu lata 47, gdyż w tym wieku ważył się ojciec jego, który dał ubogim około 90 kilogramów złota. Zwyczaj ten zwany "tulabchara," istnieje w Trawankorze od 15-tu wieków.

Królowa włoska pisuje bezimiennie do *Gazetta di Parma* sprawozdania teatralne. Jeden z kolegów po piórze schwytał dostojną autorkę na plagiacie i wskazał książkę, z której żywcem czerpała. Autorka dowiodła, że przed dwoma laty ona sama to dzieło napisała. Krytyk więc stulił uszy, chociaż nie przestał mniemać, że przepisywanie nawet własnej książki nie należy do zalet dziennikarza.

Podczas ostatniego pobytu króla Humberta z małżonką w Neapolu jeden człowiek z ludu, lękając się, by jego prośba nie została bez skutku, użył ciekawego fortelu: wrzucił do pojazdu królowej oprócz petycyi — własną ócerekę, którą trzymał. Straż się porwała, przyaresztowano człowieka, chciano zabrać przestraszone dziecię, ale królowa nie pozwoliła go ruszyć, posadziła je na kolanach szambelana, poczęła mu oczy własną chustką ocierać i zabrała je z sobą do pałacu.

Mała Irenka, o której telegrafują i piszą wszystkie dzienniki, hojnie udarowaną została, a ojciec dostał posadę.

Kałamarze afganistańskich generałów. Perskie gazety zamieściły wiadomość, nadesłaną im z Kabulu, że emir afganistański Abdurrahman w chwili, gdy wojna pomiędzy Rosyą i Anglią zdawała się być nieuniknioną, zamówił u jubilerów swojej stolicy 15 złotych kałamarzy, które miały być doreczone afganistańskim generałom. Kałamarze te miały kosztować 21.000 rupii. Kosztowny ten wydatek podjął emir w celu zadośćuczynienia miejscowemu zwyczajowi, który polega na tem, aby każdy z generałów idący na wojnę, otrzymał z rąk emira miecz i złoty kałamarz. Ostatni podarunek emir robił w tym celu, aby generał miał pod ręką wszystko, co potrzeba do własnoręcznego napisania raportu dla swego władcy o każdym swym ruchu. Kałamarze te przytwierdzają się do skórzanego pasa bogato ozdobionego złotem i drogiemi kamieniami, i generałowie obowiązani są nosić takowe na sobie. Do tych samych pasów przytwierdzają się również amulety, pochodzące od derwiszów, a mające własność nie tylko odwracania wszelkiego niebezpieczeństwa od kul — ale nawet od pałaszy nieprzyjacielskich.

Szczególny spryt w wynajdowaniu nie zwykłych tematów nie jest wyłączną własnością nowoczesnych fejletonistów. Przekonywa o tem stara, niedawno w handlu antykwarskim odgrzebaną broszura, która zawiera obszerny traktat o... policzkach! Zajmująca ta rozprawa nosi tytuł "Dissertatio de alapis," a autorem jest niemiecki jurysta Sticcius. Uczony autor dzieli uderzenia w twarz na zupełne i niezupełne, karzące i nagradzające (?), dotkliwe i niedotkliwe, wreszcie na policzki z żartu i na serjo. — Na dowód, jak systematycznie autor opracowuje obrany temat, niech posłuży ta okoliczność, że zadaje sobie między innymi następujące pytania: Czy można praktycznie wykonać stare przysłowie "Dać policzek kłamstwu"? Czy może ręka bez palców dać policzek? Czy mąż może wypoliczkować żonę, nie dając tem samem powodu do rozwodu? Do którego roku może ojciec bić syna w twarz? itp. Najbardziej wszakże jest pytanie następujące: "Czy sędziemu, który zawyrokował dziesięć talarów grzywny za danie policzka, można dołożyć drugie dziesięć talarów i dać mu raz w twarz?" Uczony prawnik — po długim wywodzie — odpowiada na to pytanie: "Można!"

Dzienniki. Na całej kuli ziemskiej wychodzi około 35,000 pism periodycznych, w tej liczbie 5,000 codziennych, w siedmiu milionach egzemplarzy. Najwięcej pism posiada Europa, bo przeszło 20,000 (2,500 codziennych), potem Ameryka 12,000 (1,100 codziennych), najmniej zaś Afryka 185 (25 codziennych).

GAZETA CHICAGOSKA

wychodzi co tydzień,

we Wtorek.

Wydawca i Właściciel

G. A. Klupp.

Wszelkie komunikacje i przesyłki należy adresować:

G. A. Klupp,

666 Milwaukee Ave., CHICAGO, ILL.

Następujących Panów zamiejscowych mianujemy i upraszamy na agentów GAZETY CHICAGOSKIEJ z prawem odbierania abonamentu i kwitowania w naszym imieniu:

BUFFALO, N. Y., A. F. Górski, 124 Townsend St.
 DETROIT, MICH., Jan Lemke, 833 St. Aubien Avenue.
 (Józef Deja 116 Williams Avenue.
 LA SALLE, ILL., Geo. Gostowski,
 GREEN BAY, Wis., Jan Gajewski,
 WILKES BARRE, PA., Józef Czerniak,
 SHAMOKIN, PA., J. Klafeta, A. Wejna,
 ST. PAUL, MINN., J. Wons, 233 Charles St.
 MT. CARMEL, PA., W. Przybyliński,
 ST. LOUIS, MO., V. Mazurek, 1403 North 9th St.
 (J. Kłos, 1242 Broadway.
 WINONA, MINN., M. Dunajski,
 BROOKLYN, N. Y., A. Grochowski, 47 Grand St.
 SUGAR NOTCH, PA., F. Narkon,
 NEW YORK CITY, S. Krzemiński, 9 Suffolk St.
 BEAVER DAM, Wis., A. Nyka,
 PITTSBURG, PA., J. Rosiński, 1112 Penn Avenue,
 NORTHEM, MANITOWOC, Wis. i okolice, J. Chudyszewicz
 TOLEDO, O., J. Lesna, róg Lagrange i Franklin ulicy.
 ERIE, PA., Michał Lesiński, 1305 Parade St.
 SOUTH BEND, IND., Geo. Nowak, 1223 Napier St.
 SCRANTON, PA., W. Krygier, 318 Emmet St.
 MILWAUKEE, Wis., Stanisław Liebsch, 727 8th Avenue.
 PONTIACK, Wis., J. Biazka,
 SOUTH BEND, IND., S. Stęszewski, 602 Chapin St.
 CHICAGO ILL., St. Budzbanowski Paulina i 17 ul.

CHICAGO, DNIA 30go CZERWCA, 1885.

Ostatnie Wiadomości.

Specjalny telegram z Rzymu do jednego z dzienników irlandzkich donosi, że dr. Walsh, prezydent kolegium Maynooth, został mianowany przez papieża arcybiskupem w miejsce kardynała arcybiskupa McCabe.

— Straszna eksplozja miała miejsce 24 bm. w fabrykach prochu w Lucca, we Włoszech; wielu bardzo ludzi straciło życie; przyczyna katastrofy niewiadoma.

— W Londynie otrzymano wiadomość od pewnego amerykańskiego, przejeżdżającego przez miasto Batum (w Rosji Azyatyckiej), że w miejscowych fabrykach broni pracują na gwałt, i że roboty prowadzone są w tajemnicy. Wstęp do fabryk osobom postronnym wzbroniony, a w łatwowiernych wprawiają, że gmachy, w których się mieszczą fabryki, są to szpitale, przytułki itp.

— Admirał Galiber, minister marynarki francuskiej, ma zamiar zrezygnować. Chodzą pogłoski, że jednocześnie z rezygnacją admirała zajść mają inne zmiany w ministerium.

— W Tonkinie stan zdrowia żołnierzy francuzkich ma być przerażający. 3,000 chorych wysłano do Francji, drugie 3,000 wyczekuje wysłania. Liczba wypadków śmierci wynosi dziennie od 15 do 20.

— Oficjalne raporty o cholerycznej w Hiszpanii donoszą o 547 wypadkach śmierci, zaszytych w piątek; oraz o 1122 nowych wypadkach tej choroby.

— Telegram z Toledo, O., donosi, że zeszłej niedz. po południu miał miejsce bunt polaków, zamieszkałych w polskiej dzielnicy miasta Toledo, w którym dwóch ludzi straciło życie i wielu zostało ranionych. (Szczegóły odkładamy do przyszłego numeru).

— Markiz Salisbury telegrafował do lorda Wolseley w Egipcie, że najzupełniej podziela zamiary generała co do wycofania wojsk angielskich z Sudanu. Salisbury mówi, że Anglia dla wielu przyczyn nie może dalej prowadzić ekspedycji.

— Generał Crook był zajęty osta-

tnieci dniami przygotowaniami do wyprawy na indjan i obecnie miał wyruszyć do Sierra Madres.

— Wskutek eksplozji w kopalniach żelaza, która wybuchła d. 27 b. m. w Soorbruck (w Niemczech), 18 ludzi utraciło życie.

— Dzienniki donoszą o różnicy poglądów na kwestyę egipską w nowym gabinecie angielskim; obawiają się, by to nie stało się powodem jakich nowych nieporozumień.

— Rosya poleciła swemu ambasadorowi w Anglii, by przystąpił natychmiast do rokowania w kwestyi granicy afgańskiej, w razie gdyby nowe ministerium życzyło sobie wszcząć tę sprawę.

— James D. Fish, były prezydent upadłego "Marine Bank" w Nowym Yorku, w z. sobotę został skazany przez sądy na dziesięć lat więzienia.

— Markiz Salisbury oficjalnie przyjmował zagranicznych posłów 26 b. m. W liczbie przyjmowanych był baron de Staal, ambasador rosyjski; hrabia v. Munster, poseł niemiecki; hrabia Niger, ambasador włoski, oraz Muserins Pasza, reprezentant Turcyi.

— Londyński korespondent gazety "Kolnische Zeitung" pisze, że mu wiadomo, iż baron de Staal, ambasador rosyjski w Londynie, nie ma poleconem, by żądał od markiza Salisbury wytlumaczenia mów, mianych w izbie panów, a dotyczących się Rosyi. Rosya woli obejść całą tę rzecz milczeniem.

— "Journal de St. Petersbourg" przepelniony jest sympatją dla pana Gladstona. Dalej mówi ten organ, że nowy gabinet angielski ma dość zdrowego rozsądku, by mógł się kierować koniecznością obecnej sytuacji. Salisbury zna dość Europę, oraz obecne stosunki, tak że nie ma obawy, iż wszystko, co czynić zamierza, będzie w zgodzie z obecną sytuacją. Rosya ze swej strony, szanując własne interesy i posłuszna raz przyjętej polityce, wita ze spokojem nowe ministerium.

— Wiedeński korespondent organu "The Standard" zaprzecza pogłoskom, jakoby Austroya uchylała się od przyjęcia pana Keiley, jako ministra (posła) Stanów Zjednoczonych. Pan Francis, poseł amerykański, stosownie do otrzymanej instrukcyi, odłożył swój wyjazd z Wiednia do Ameryki.

— Pogłoski o zatrważającym stanie zdrowia cesarza Wilhelma nie mają po żadnych podstaw. Pogłoski te są puszczane przeważnie przez spekulantów na giełdzie, w widokach własnego interesu. Cesarz niemiecki, który przebywa w Ems, cieszy się dobrem zdrowiem i w niczem nie zmienia zwykłego trybu życia.

Korespondencye "Gazety Chicagoskiej."

New York, dnia 20 Czerwca 1885.

Zastanawiałem się nieraz nad kwestyą, czy my Polacy w Stanach Zjednoczonych posiadamy reprezentację narodową i rozwiązania tej kwestyi dotąd znaleźć nie mogłem. "Zgoda", organ Związku, wzmawia w nas wprawdzie, że Związek Nar. stoi na czele Polaków w Ameryce i że jest naszym reprezentantem. Jakbym był rad, gdyby to było prawdą; — jakby się serce moje radowało, gdybym mógł w to uwierzyć. Prawda, że Związek Nar. powinien być naszym reprezentantem, — czy nim jednak jest w istocie? Jest nim, ale niestety tylko w teorii; — powinien nim być, bo tak mu nakazują jego ustawy, jego cel i dążności, — jest jednak naszym reprezentantem tylko na papierze,

a papier, jak wiadomo, jest bardzo i to bardzo cierpliwym. Zw. Nar. dotąd nie dowiódł nam swojej reprezentacyi. W chwilach ważnych umywa ręce od wszystkiego, bo mu z tem dogodniej. Gdy dwa lata temu wysyłałmy adres do Kraszewskiego, Związek Nar. siedział spokojnie. Reprezentowało nas wówczas "Kółko Polskie" w Louisville. Gdy obecnie wszyscy Polacy w Stanach Zjednoczonych zajęci są kwestyą protestu, Cenzor Związku żąda, żeby Polacy w każdym Stanie z osobna wręczyli petycję swym reprezentantom do Kongresu; zatem znowu nasz reprezentować nie chce. Związek Nar. więc, sądząc z jego czynów, sądząc z jego postępowania, nie jest dotąd naszym reprezentantem. A jeśli się kto ośmieli zwrócić mu na to uwagę, jak to uczyniła "Gaz. Chicagoska", Cenzor protestuje i protestując przeciwko uwagom rodaków, żąda by ogół robił mu w tym względzie uwagi, gdyż jak się wyraża, "wszelkie działania urzędników Związku podpadają krytyce" (patrz Nr. 14 Zgody). Gdzież sens, gdzie logika?

W tem uzasadnionem, chociaż surowem żądaniu widzę niestety więcej pozorów słuszności, niż prawdy istotnej. Gdy się znajdzie garstka, złożona z kilku, kilkunastu lub kilkadziesiątu ludzi, którzy zadają sobie pracę nie tylko patrzeć, ale i widzieć, — nie tylko słyszeć, ale i rozumieć, — nie tylko rozmawiać, ale i myśleć, — i gdy ci ludzie pozwolą sobie zwrócić uwagę Związku Nar. na jego postępowanie; wówczas Cenzor protestuje i uważa ich za nieprzyjaciół Związku Narodowego. Jednocześnie zaś Cenzor wzywa publiczność, zatem ogół, do robienia tych uwag. Głosew pojedynczych w imieniu ogółu nie uwzględnia i żąda, by cały ogół do niego przemawiał.

Wdzięczny byłbym Cenzorowi, który widocznie żywi jeszcze wielorakie iluzje, gdyby mi zechciał powiedzieć, gdzie się znajduje ta publiczność idealna, ze smakiem przez krytykę wykończonym, z tem poświęceniem dla dobra ogólnego? Daremnie oczy moje ten ogół szukają; ja go dotąd znaleźć nie mogłem. Rumienię się po same uszy, pisząc te wyrazy; lecz czyż dlatego mam siebie ludzi i drugich w błąd wprowadzać?

Publiczność, jaką tutaj znam, składa się z dwóch części. Jedna, która czytać nie umie, a ci co umieją, wolą jakiego Rinaldo lub Magellona, jakąś Zakłątą Dziewicę, albo wreszcie niższej krytyki stojący Tygodnik z wydawnictw Dyniewicza, aniżeli niezbyt zwykłe zabawne dzieła lub rozprawy poważniejszej treści. Druga część, więcej wykształcona, traktuje sprawy ogólne powierzchownie. Jej wcale nie chodzi ani o sąd sprawiedliwy i uzasadniony, ani nawet o sąd własny. Rzecz to zresztą naturalna. Wyrobienie tego sądu wymaga pewnego, chociaż bardzo umiarkowanego wyteżenia myśli, co dla nienawykłych już jest rodzajem pracy. Nie dla pracy zaś, by też najłżejszej, publiczność ta zajmuje się sprawami ogółu. Przyjmuje ona w sprawach ogólnych udział, wówczas tylko, gdy to przychodzi jej drogą wrażeń, rozrywki, zatem bez trudu, — drogą nawyknięcia, nie zaś rozumowań.

Nasza publiczność jest dzieckiem zepsutem; chce się bawić, szuka jedynie rozrywki. Więc nie pyta, czy to lub tamto towarzystwo odpowiada warunkom swego założenia; — dopytuje się natomiast nagląco, kiedy to lub tamte towarzystwo da przedstawienie teatralne lub zabawę tańczącą, kiedy urządzi pic-nic lub wycieczkę, bo jej tylko o zabawę chodzi. Odezwa zatem

Cenzora do publiczności jest przedwczesną, bodaj czy nie daremną.

To smutne niestety usposobienie naszej publiczności jest winą naszej dotychczasowej prasy, która dotąd nie przyczyniła się niczem do podniesienia jej poziomu umysłowego. Miejmy jednak nadzieję, że zmiana, jaką w ostatnich miesiącach spostrzegamy w kierunku i dążeniach naszej prasy, wpłynie korzystnie na to usposobienie ogółu i wyrobi w nim poczucie prawdy i słuszności.

Dopóki to nie nastąpi, zaliczyć musimy naszą publiczność do rzędu zdezonizowanych. Pod wpływem nędzoty moralnej, jaka w formie pokarmu duchowego wychodzi z pod prasy Dyniewicza, publiczność nasza traci coraz bardziej zdrowy sąd i staje się niezdolną do ferowania wyroków; — krótko mówiąc, schodzi do stopnia bankiera własnych zasad i przekonań. Prócz powyżej przytoczonych wpływów, stanowisko to, które, mówiny otwarcie, kształcącej działalności nie wywiera, jest wynikiem jednocześnie i wielu innych długo działających powodów. Jest ono wynikiem, że się tak wyrażę, zdemokratyzowania publiki, zniżenia jej poziomu, przy niezmiernem powiększeniu liczby, przy zbyt wielkiem szczepieniu materyalnych pojęć i dążeń.

Dlatego też możemy i jest naszym obowiązkiem mówić prawdę publiczności i o publiczności, by ze względu na dobro ogólne, nie żądano od niej tego, czego ona dać nie może, by nie rachowano na nią za wiele, by jej nie robiono bezpotrzebnych wyrzutów. Stajemy się przez to uboższymi o jedną iluzję; lecz lepiej rzeczy widzieć jasno, niż się łudzić.

Wie o tem wszystkim Cenzor Związku bardzo dobrze i dla tego protestując przeciwko uwagom jednostek, przemawiających w imieniu ogółu, żąda uwag tylko od ogółu, od owej rzeczywistej wielkiej publiczności, bo wie, że takowa żadnych uwag robić nie chce, nie może i nie jest w stanie. Wie o tem również Cenzor, że Związek Narodowy nie czeka na krytykę gazetarską, i na takową nie zwraca uwagi, gdyż daje sobie sam radę, miewa własny swój sąd i nie kupuje go na ulicy, ani w redakcyi za trzy centy. Sąd tak z ulicy zyskiwany, zdanie tak wyrobione, niewarte według niego tych kilku centów, które ma za nie płacić. Jeżeli to zdanie jest głębokie, wyrozumowane, ten, który je kupił, nie mogąc się zdobyć na jakiegobądź własne, próżno się w nie wczytywać będzie, chociażby aż do nauczenia się na pamięć. Jeżeli zaś spotka się z takim zdaniem, że natychmiast, od razu, bez żadnego zachodu, do jego intelligencyi ono przypadnie, — widać, że się spotkały dwie rozumowe summy równe, z których jedna nie wzięść od drugiej nie może, bo ta nie ma nic do dania więcej nad to, co pierwsza posiada. Nie łudźmy się zatem!

W obecnych warunkach, krytyka nie zmieni postępowania Związku Narodowego, bo ten żądając krytyki, jednocześnie przeciwko takowej protestuje. Tu w znacznej części leży powód wytrwałego milczenia naszej prasy o tem, co się w Związku naszym dzieło i dzieje. Prasa nasza nie chciała wzmacniać chóru urągani czy pochwał, utyskiwań czy nadziei, obietnic niedoszłych i poronionych projektów w wystawianiu ważności przedmiotu i przesady w ocenie wpływu własnego drukowanego słowa. Prasa z drugiej strony nie chciała przeszkadzać Związkowi Narodowemu. Wszystkie owe projekta, nawoływania, składki, błędne dyktowanie z

góry warunków, pomimo swej frazeologii zwykle zbyt szumnej, miały cel uczuciowy. Związkuwi się zdawało, że tym sposobem ratuje swój wpływ i swoją powagę. Prasa więc nie chciała ludziom wierzącym zawadzać nietylko w dobrych uczynkach, ale nawet w dobrych zamiarach, chociaż co do ich spełnienia nie miała wiary. Mleczka zatem i dojrzej robiła, bo gdy teraz się odezwiała, spotkała ją ze strony Cenzora zarzut złej woli. Zarzut ten niesłuszny, gdyż uwagi Gazety Chicagoskiej wypływały właśnie z dobrych dla Związku chęci i zamiarów. Wprawdzie i piekło jest zabrukowane dobrymi zamiarami, a coś podobnego i tutaj stać się mogło, ale upewniamy, że się nie stało, przynajmniej nie w tak znowu wielkiej mierze, jak cenzorowi się zdaje.

Związek Narodowy pod żadnym względem nie stoi świetnie. Publiczność jednak nie odwróciła się od niego, a to jest dla nas, jak na teraz, najważniejszym.

Niech jednak Cenzor nie odwołuje się do ogółu, niech nie żąda jego uwag, jeśli i nadal nie zechce tych uwag uwzględnić, jeśli i nadal ma zamiar przeciwko takowym protestować. Każdy to wie i rozumie, że w tych warunkach, krytyka drukowana na postępowanie Związku oddziaływać nie może, że wszelkie jej wysilenia byłyby bezowocne. Nie chcąc zwłaszcza ani materialnie, ani moralnie Związkowi szkodzić i odwoływać się do tej ostatniej broni, jaką jest opinia publiczna, prasa musi się miarkować, musi wiele rzeczy przemilczeć, niejedno osłaniać i tłumaczyć na dobre tam nawet, gdzie jej z potępieniem wystąpić należało. Bo nam chodzi przedewszystkiem o byt Związku Narodowego, i to o byt z charakterem takiego rodzaju kierunku i dążeń, jakim jest dzisiaj, lecz z większym wpływem i z większą wagą. A to nastąpić może tylko wówczas, gdy postępowanie Związku będzie w zupełnej zgodzie z myślą przewodnią jego założycieli.

Porozumiewanie się w tym względzie Związku z ogółem, jest zatem rzeczą nietylko chwalebna, ale i konieczną. Chodzi tylko o to, żeby obie strony porozumiewały się ze sobą w dobrej wierze i żeby Cenzor nie posądzał przemawiających w imieniu ogółu, o złą wolę, o zły zamiar, lub co gorsza o chęć szkolenia Związkowi. Znajdzie nas wówczas chętnych do popierania radą i czynem owej głębokiej myśli, jaka tkwi w założeniu Związku i mało będzie natenczas takich, którzy się usuwać będą od stawiania w obronie jego duchowych i materialnych losów. Każdy bowiem uszanuje owe dwie ciepłe dłonie, które połączyły się ze sobą.

Wymiana zdań pomiędzy Związkiem z jednej, a prasą z drugiej strony, nie będzie w żadnym razie bałamucie sądu ogółu, gdyby ogółowi o ten własny sąd chodziło. Owszem, ogół przekonałby się, że suche sprawozdania z czynności Związku, a krytyka rozumowana i motywowana, są to rzeczy dość różne, i ta wymiana zdań zmusiłaby z jednej strony ogół do wyrobienia sądu własnego, z drugiej zaś utworzyłaby drogę Związkowi do porozumienia się wprost z ogółem, z którego, jak się spodziewać możemy, będzie się składał w przyszłości Związek Narodowy.

Korespondencya Cenzora w Nr. 14 "Zgody", która posłużyła za punkt wyjścia dla tego artykułu, a nawet go wywołała, obwinia najprzód naszą prasę, a zwłaszcza Gazetę Chicagoską, następnie publiczność, tj. ogół Polaków i w nich widzi powód niemożności rozwijania się Związku Narodowego, a tem

samem stopniowego tegoż upadku. W odpowiedzi starałem się powyżej zaznaczyć, — bo to tylko krótkie zaznaczenie, mogące być bardzo szeroko i do kładnie rozwinięte, — że źródło złego leży jedynie w postępowaniu samego Związku. Z jednej strony ogół nie popierał Związku, bo był przez niego lekceważonym i dyktowanym sobie praw nie chciał uznać. Ogół był cierpliwym i czekał, a Związek mleczka i ze swych czynności żadnych sprawozdań nie składał. Związek żądał zaufania i ślepego posłuszeństwa, a milczeniem i postawą dyktatorską zjednął sobie obojętność ogółu. Z drugiej strony prasa nasza, pomimo mnóstwa grzechów i wad, nie jest tak dalece winną, jak ją Cenzor oskarża. Jeżeli zgrzeszyła, to raczej nierozważnym zbytkiem życzliwości i troskliwości dla Związku w początkach jego istnienia, — niepoważnością w pochwałach, — nieustannymi i niedowarzonymi pochwałami pojedynczych członków Zarządu i bezprześcannem paszeniem ich karmelkami. Ta strawa całkowicie popsuła paszonym żołądek, przewróciła im w głowie i była powodem dumnego stanowiska, jakie Związek zajął względem ogółu.

Wynikłe ztąd szkody oddziaływały w pierwszym rzędzie na sam Związek i opóźniły jego działania, w drugim rzędzie na ogół, który nie chcąc biedz na oślepi, nie mógł i nie chciał korzystać z dobrodziejstw, jakie mu Związek Narodowy zapewniał. Wina tego nieporozumienia spada nie na cały Związek, lecz na pojedyncze osobistości, wchodzące w skład Zarządu, które skrzywiły jego kierunek i odejły go zarozumiałością. Nie wszyscy jednak członkowie Zarządu chorują na słabą głowę, więc nie wszyscy temu niezdrowemu wpływowi ulegli. Z dotkniętych chorobą, niektórzy mogą jeszcze przyjść do siebie, gdy na nieco zdrowszą strawę przeprowadzeni będą, tj. gdy uznają konieczność łączności ogólnej i wspólnego działania.

To, co było dobre przed laty, dzisiaj musi ulec zmianie, musi iść krok w krok za postępem i duchem czasu. Myślny byli dawniej inni i dzisiaj jesteśmy inni. Mieliśmy dawniej mniejsze wymagania i do poważnego zajęcia zbyt mało było chętnych. Dzisiaj jest nieco inaczej, przynajmniej w nas samych, w naszym duchowym usposobieniu. Bierzemy się coraz szczyzej do pracy, coraz ogólniej do poważnego myślenia, do zastanowienia się nad sobą. Są to czynniki, z którymi musi się dzisiaj liczyć Związek Narodowy. Wszakże już starodawne przysłowie nas uczy, że "nie nos dla tabakierki, lecz tabakierka dla nosa".

Wiem dobrze, na co się narażam, wyrażając otwarcie moje przekonania oparte na doświadczeniu i nie obwijając słów w bawelnę, ale wolę tysiąc razy usłyszeć zarzut złej woli, aniżeli milczeniem zasłużyć na takowy.

Jeśli moje poglądy, które z poważnego stanowiska skreśliłem, wywołają również poważną replikę ze strony Związku lub Cenzora, a tem samem, jeśli mieć będę dowód, że odezwa Cenzora do ogółu nie była gołosłowną, nie była czerzą literą, wówczas zastrzegam sobie na przyszłość kilka jeszcze uwag w kwestyi tej, tak ważnej.

Związek Narodowy, jeśli chce utrzymać swoje znaczenie i swoją powagę, jeśli chce być w zgodzie ze swoją ustawą i spełniać obowiązki, włożone na niego przez myśl przewodnią jego założycieli, musi, powtarzam, zaprowadzić łączność z ogółem i porozumiewać się z takowym za pośrednictwem prasy, która jest

przedstawicielką opinii publicznej i jej obrońcą.

Obowiązkiem Związku Narodowego jest również komunikować się wprost z miastami, w których istnieją towarzystwa polskie, a gdzie takowych niema, winien mianować swoich reprezentantów i włożyć na nich obowiązek zakładania towarzystw wszędzie, gdzie tylko dziesięciu przynajmniej polaków zgromadzić potrafią.

Miasta Nowy York, Brooklyn, Jersey City, zrobiły już pierwszy krok w tym kierunku i wybrały "Komisyję Reprezentantów", z którą będzie się mógł Związek Narodowy wprost skomunikować, jeśli zdecyduje się rozszerzyć zakres swych działalności i na te trzy miasta. Starania jego, nie wątpię, zostaną uwieńczone pomyślnym skutkiem, gdy przestanie obchodzić się po macoszem z tymi, którzy nie będą ślepo ulegały jego rozkazom.

Leon.

NEW YORK, dnia 20 Czerwca 1885

W dniu 18 Czerwca r. b. odbyło się ostatnie posiedzenie delegatów przy dość licznyim zebraniu członków. Po dokładnym przejrzeniu i zaakceptowaniu rachunków obchodowych, oraz po przyjęciu sprawozdania z obchodu, odczytanego przez sekretarza, rozpoczęły się rozprawy nad kwestyją protestu, oraz nad sposobami przeprowadzenia takowej. Po gorących debatach, przyjętym został ostatecznie wniosek sekretarza Leona Heilpern, żeby Polacy w Nowym Yorku, Brooklynie i Jersey City podpisali tę samą petycję do Kongresu, jaką wszyscy rodacy w Chicago i innych miastach Stanów Zjedn. podpisują i którą nadesłał nam uprzednio p. G. A. Klupp z Chicago. Komisya Delegatów zwołała następnie Komitet Urządzający z obowiązków i wybrała "Komisyję Reprezentantów", która przyjęła nazwę "Reprezentanci towarzystw polskich w Nowym Yorku, Brooklynie i Jersey City" i składa się z następujących pięciu członków: pp. Teodora Kornobis, Stan. Krzemińskiego, Leona Heilpern, Władysława Quaseck, i Stan. Lis. Na reprezentantów tych włożono obowiązek ostatecznego przeprowadzenia i załatwienia kwestyi protestu, oraz zajmowania się wszystkimi sprawami, ogół obchodzącymi i załatwiania takowych, stosownie do instrukcyi im udzielonej. Pozeza Komisyja Delegatów uznała się za rozwiązana.

W imieniu "Komisyi Reprezentantów" Członek i Sekretarz,
LEON HEILPERN.

Zaproszenie.

(Nadesłane.)

Zapraszamy wszystkich szanownych polaków i zacne polki na poświęcenie naszego nowego kościoła na dzień 4go Lipca r. b. o godzinie 10 rano, w Detroit. Aktu poświęcenia dopełni Najprzewielebniejszy X. Biskup Borgess, w towarzystwie zaproszonego duchowieństwa.

Prowizorowie kościoła:
Jan Gruszczyński,
Józef Przybyłowski,
Jan Brzozowski,
Marcin Kopydłowski,
Ks. D. H. Kolasiński,
proboszcz parafii Śgo Wojciecha, w Detroit.

Baczność!

W celu założenia *Guardyi Narodowej w Chicago* odbędzie się posiedzenie, dla bliższego porozumienia się, w niedzielę popołudniu, w hali ob. T. Nalepińskiego, przy ulicy Noble, No 543, na które wszystkich mających chęć poprzeć tę instytucyę zaprasza

KOMITET, { K. Krukowicki,
K. Żychliński,
I. N. Morgenstern.

BACZNOŚĆ!

Dnia 14 Lipca r. b.

odbędzie się

WIELKA EKSKURSYA

do polskiej kolonii

WILNO,

Lincoln County, Minnesota.

Wilno dziś już jest prawdopodobnie największą kolonią polską w Ameryce. Dalej więc, rodacy, do Wilna!

Po bilety należy się zgłaszać do bióra kolonizacyjnego:

G. A. KLUPP, 666 MILWAUKEE AVE. Cena biletu tam i napowrót (roundtrip),

tylko 15 dolarów,

które w razie kupna gruntu będą liczone jak zawsze według reguł, przyjętych przez C. i N. W. Kolej Żelazną.

(Nadesłane.)

NEW YORK, d. 20 Czerwca, 1885 r.

"Reprezentanci towarzystw polskich w New Yorku, Brooklynie i Jersey City" mają zaszczyt niniejszem zawiadomić, że posiedzenia swoje odbywać będą regularnie co dwa tygodnie w lokalu przy ulicy Rivington, pod No 16. Zająci obecnie kwestyją protestu, rozesłali do wszystkich towarzystw po jednym egzemplarzu petycji z prośbą o zbieranie podpisów i upraszają każdego, któryby się chciał zbieraniem podpisów zająć o zgłoszenie się osobiste lub listowne do sekretarza, który żądającemu wręczy w tym celu jeden egzemplarz petycji.

W imieniu "Komisyi Reprezentantów" Członek i Sekretarz,
Leon Heilpern.

Korespondencye, dotyczące "Komisyi Reprezentantów" proszę adresować: Leon Heilpern, 1 1/2 Second Ave. New York.

Następujący prenumeratorki za-płacili za "Gazetę Chicagoską."

J. Korpala	1,00	F. Makielski	0,50
A. Stankiewicz	1,00	J. Kitowski	1,00
B. Drachus	1,00	S. Polski	1,00
A. Lewandowski	1,00	A. Czerwiński	1,00
Przedziankowski	1,00	J. Pieńkowski	1,00
T. Łyczewek	1,00	K. Perkowski	1,00
J. Bońkowski	1,00	A. Depka	1,00
M. Marszał	1,00	J. Rogalski	0,50
P. Landmesser	0,50	F. Kasparek	0,50
A. Gierszewski	1,00	F. Hoffman	0,50
A. Stuart	1,00	H. Lambert	1,00
J. Gajewski	1,00	Leszczyński	1,00
W. Kubicki	1,00	I. Gruszyk	1,00
Budzbanowski	1,00	Ks. I. Radziejew	1,00
M. Klimkiewicz	1,00	A. Nyka	1,00
F. Nurlński	1,00	P. Kaczmarek	1,00
M. Kuśnierski	0,25	M. Tucholski	1,00
A. Szarkowski	0,50	J. Szulc	1,00
J. Habrylewicz	1,00	A. Bartkowiak	1,00
V. Bishoff	1,00	J. Szlupas	1,00
J. Kowalski	1,00	K. Zobrzycki	1,00
F. Krueger	1,00	J. Kopankiewicz	1,00
M. Dębski	0,50	Lajmuntowicz	1,25
P. Nowicki	1,00	L. Galbierzczyk	1,00
Smakowski	1,00	T. Łyskowski	1,00
J. Wyttych	1,00	P. Chudziński	1,00
J. Kowalewski	0,75	M. Koniariski	1,00
T. Górski	1,00	J. Szadkowski	1,00
A. Greenwald	1,00	J. Dankowski	1,00
A. Adamiec	1,50	M. Stawicki	1,00
M. Kusmierik	0,25	A. Bartkowiak	1,00
J. Speir	1,00	W. Hendlewski	1,00
W. Pacholski	1,00	J. Kipka	1,00
Pytlak	0,50	J. Brzezinski	2,00
J. Rolla	0,50		

Listy zaległe na pocztę

od 15 — 22 czerwca.

Zgłaszając się na pocztę, pamiętać należy No listu:

249 Albicz Katarzyna	431 Marczewski Jan
270 Bratkowska Julianna	441 Niedomańska M.
273 Broncek Wacław	444 Nowak Adolf
285 Chabowska M.	449 Pak S.
287 Cwik Marjanna	450 Papeć Franciszek
291 Dębski Jan	455 Pflmucka Ewa
559 Jankowska Anna	456 Pionkowski Maciej
360 Jedlicka J.	460 Praszek Jan
371 Kalicina Tekla	461 Purlowski Michał
377 Kozmiecki Jakób	472 Salański August
389 Krakowiecki Oswald	475 Sasziński B.
390 Krakowski W.	474 Szlonek Fraciszek
395 Kudlicki Ludwik	475 Sewinski S.
398 Kuta Wojciech	485 Skarda Józef
399 Kwaśniewska F.	486 Skudra Franciszek
408 Lokorska Apolonja	498 Szymanek Maciej
416 Matecki Maciej	503 Wichowski Dyonizy
425 Mendalski Hieronim	507 Winkowski Edward
428 Minorecki Wacław	284 Cegielski Julian

Skrzynka do listów.

Korespondentowi z Paterson. Żle pan robisz, bawąc się w anonimowy. Na pańskie uwagi i zarzuty odpowiedzieliśmy wtedy, gdybyś pan swe nazwisko podpisał.

Panu Jaroszowi. Stokrotne dzięki za łaskawą pamięć; dziękujemy za już, prosimy o jeszcze.

Korespondencye "Gazety Chicagoskiej."

(Dokończenie.)

Dziwna sprzeczność! podczas gdy obchodzimy pamiątkę konstytucyi i protestujemy przeciw postępowaniu podłych carów, podczas gdy uznajemy Polskę jedną, wielką, niepodzielną od morza do morza, — podczas gdy Litwin, Rusin, Prusak, Szlązak mają się za Polaków, — wtedy gdy się zapisujemy, przyjmując obywatelstwo tuje, zostajemy Niemcami, Austryakami lub Moskalami! Chociaż jest to niby tylko pozorne, ale my, wygnańcy, i o pozory dbać powinniśmy. — Stawię tu pytanie, *dla czego narodowość polska*, która bez wątpienia oddała temu krajowi pewne niezaprzeczone usługi, *nie jest uwzględniona*? Irlandczycy i Szkoci, przybywając tu, nie potrzebują wyrzec się swej narodowości; dlaczego ich uznają za naród odrębny? wszak są oni więcej zbliżeni do Anglików, niż my do Niemców lub Moskali!?

My tylko Polacy jesteśmy pod tym względem upośledzeni. Lecz czy w tem poczęści nie ma i naszej winy?... Owo fatalne "z ruskiej Polski," lub "z niemieckiej Polski" niech będzie tłumaczem. Cóż dziwić się Amerykanom, kiedy my sami nie baczenie rozdieramy biedną naszą ojczyznę. Przypuszczam, że nieświadomeś rzeczy gra tu najważniejszą rolę, boć chyba nie zła wola?!

Nie jednemu zdawać się może, że to błażostka, o której i mówić nie warto, że to tylko formalność, pozór, że przez to nie przestajemy być Polakami. Tak jest, dla siebie samych jesteśmy Polakami, lecz obcy owe pozory biorą za rzeczywistość; a nam bardzo o tem zależeć powinno, by nas obcy za Polaków mieli. Ten cel możemy osiągnąć w ten tylko sposób, jeżeli zaprotestujemy przeciw wszelkim pozorom, wykluczającym naszą narodowość. Według zdania prawdziwie kraj swój miłującego Polaka, nie ma różnicy między Litwinem, Rusinem, Prusakiem lub Szlązakiem: wszyscy zarówno jesteśmy Polakami, bo nas łączy jedna idea wolności. Język nie powinien nas różnić; równie dobrym Polakiem jest Inflantezyk lub Ukrainiec, jak Mazur lub Kujawiak; mówią oni odmiennem nieco narzęciem, lecz wszyscy są dziećmi jednej Matki — Ojczyzny. Ogół Amerykanów prawie nie wie, że w ich kraju tyle się znajduje Polaków. Nawet o tem wiedzieć nie mogą. Dla czego?

Oto dla tej prostej przyczyny, że Polacy uznają się za poddanych: Rosyi, Niemiec lub Austrii, inaczej mówiąc: Rosyanami, Niemcami lub Austryakami, gdy tymczasem o polskości wcale mowy nie ma! Uznając się za Polaków, jak się możemy nazywać poddanymi naszych tyranów? Być powinniśmy poddanymi li tylko naszej Polski, naszej Ojczyzny: jej tylko wiernymi być mamy obowiązek. Czyż wreszcie Polak był czyim poddany? Królowi poprzysięgali nasi ojcowie wierność o tyle, o ile król dotrzymywał zobowiązań względem narodu, o ile nie zbacział z drogi, wytkniętej mu przez historią, o ile był posłusznym myśli przewodniej narodu polskiego: zresztą o tem rozprawić tu nie czas i miejsce.

Wzywam Was, Rodaków, ażeby, przeczytawszy niniejszą odezwę, zechcieli objawić swoje zapatrywanie się na tę, mojem zdaniem nader ważną sprawę. Może się kto z naszej braci zajmnie tą kwestyą, a sądzę, że Stany Zjednoczone przyznają nam słuszność. Łamy pism polskich tutajszych, także

tasz się sobie, zechcą udzielić swej pomocy w tej kwestyi bardzo ważnej, w sprawie naszej jedynej i najdroższej spuścizny — Narodowości.

X. Rowaj.

KRÓTKI RYS

początku, rozwoju i obecnego stanu Instytucyi Zakładu ŚW. KAZIMIERZA W PARYŻU.

pod przewodnictwem Wielbnej Matki Teofili Mikułowskiej.

(Nadesłane.)

(Ciąg dalszy.)

"Na pierwszej stacyi przywdziałyśmy zwykłą odzież chłopów litewskich, poszłyśmy pieszo ku granicy, oddalonej od Wilna mil blisko pięćdziesiąt. Miałłyśmy z sobą dwieście złotych. Dla braku paszportu omijałyśmy miasta, co przedłużało drogę. We dwa tygodnie przyszłyśmy do wioski odległej mil dwie od granicy. Tam dobra przewodniczka nasza poleciła nas swym znajomym, nie mówiąc kto jesteśmy; sama udała się do matki, aby ułatwić nam przejście przez granicę. Dwa dni oczekiwania wydały się nam wiekiem. Odbyłyśmy spowiedź, przyjęły Komunię Śtą. Przeprawa była niebezpieczna: wolno było strażnikom granicznym strzelać do zbiegów — a straż podwojono w tych czasach, z powodu częstych ucieczek. Tu poznało nas dwóch ojców Bernardynów, którzy niegdyś mieszkali w Wilnie, lecz ci zachowali rzecz w głębokiej tajemnicy, a w dzień odjazdu odprawili Mszę Śtą na intencyą naszą.

"Trzeciego dnia przewodniczka nasza, wróciła saneczkami z woźnicą i prostym sługą; jeden z nich był przebrany jej bratem. Posadziła nas obok siebie. W domu jej matki nikt nie wiedział, kto jesteśmy, prócz samej pani domu. Ona tylko czuwała, wszyscy głęboko spali, było to bowiem po północy. Sanki z koniem wprowadzono opodal do pustej stajenki w polu. Weszłyśmy do domu na chwilkę, aby trochę się ogrzać, mróz dochodził dwódziesiąt stopni. Śnieg zasłał ziemię przeszło na dwa łokcie. Po chwili spoczynku, trzeba było przejść granicę o kilkaset kroków od domu. Należało wybrać czas, kiedy się luzowały straż, — zmieniano je co dwie godziny, przy każdej zmianie, przerwa trwała około dziesięciu minut.

Oddajemy się w opiekę Opatrzności, upadłyśmy na kolana, odmawiamy modlitwy do Najświętszej Panny, do Aniołów Stróżów i Świętych Patronów naszych — poczem bierzemy zawiniątko na plecy i wyruszamy w drogę. W kilka minut spostrzegamy strzelców konnych i pieszych z karabinami, gotowych dać ognia; ale śnać oślepieni zrządzeniem Bożem, nie ujrzeli nas wcale.

W pół godziny, wchodzimy w otwarte pole — wtem przewodnik nagle zniknął nam z oczu. Nie wiedząc, co się z nim stało, pewne byłyśmy zdrady. Po kilku chwilach najokropniejszej trwogi, słyszymy nareszcie głos jego — „Panie uciekacie ku Rosyi!” woła przejęty strachem. Biedak wypił wódki nad miarę i zabłądził. — Wyprowadziliśmy nas za granicę, wrócił znów na rosyjskie terytorium, a widząc niebezpieczeństwo, porzucił nas i uskoczył w bok, by uniknąć oczu strażników.

W ówczas to ostrzegł nas, abyśmy zawróciły w przeciwną stronę. Wielkie było w rzeczy samej niebezpieczeństwo i wielka trwoga nasza, ale Bóg chciał widocznie pokazać, że on Sam będzie nam przewodnikiem i obrońcą. Zawracamy wstecz, słuchając ostrzeżenia. Owóż na samej granicy był głęboki rów, cały zasypany śniegiem — Siostra

Ludwika wpadła w zaspę, zakołek spadł jej z ramienia, rozwiązał się, rzeczy powylatały. Co raz to głębiej brnie w śniegu, próżno chce ją wyciągnąć, obracam głowę — i oto spostrzegam strażnika o dziesięć kroków za nami — księżyc jasno świeci, że można szpilki zbierać.

Ale Bóg ostonił nas opieką swoją! Strażnik przeszedł, nie widząc nas, nie słysząc krzyku mego. Przewodnik gdy ujrzał, że strażnik już daleko, przyczołgał się do nas na czworakach i wyciągnął ze śniegu siostrę Ludwikę.

Zbieramy co żywo manatki, idziemy dalej, krążąc na oślep bez drogi ani steczki, zabłąkane na oceanie śniegu!

Siły mnie w końcu opuściły, upadłam bez zmysłów. Przewodnik sądząc po sobie, przypuszczał, że am pijana. Wkrótce przyszedł do siebie — ruszamy dalej. O piątej rano przychodzimy do zamkniętej wsi pruskiej. Wszyscy mieszkańcy protestanci — dowiedziawszy się, żeśmy katoliczki, przyjmują nas nieludziście, — nikt nie chce otworzyć nam domu, odmówiono wody gorącej za pieniądze; nie było tu co robić. Dałyśmy przewodnikowi 130 złotych, za 50 najęłyśmy sanki do Memlu, pierwszego miasta pruskiego, odległego stąd o trzy mile; miałyśmy wyjechać w południe, przewodnik zostawił nas w zimnej stajni, żona jego nie chciała otworzyć nam drzwi swoich, — nasze suknie tak były przemarłe, że pękały jak szkło za dotknięciem. Głód ścisnął nas w okropny sposób, od zeszłego dnia nie miałyśmy nic w ustach.

W takim stanie, 26go Stycznia puszczamy się w drogę do Memlu. Jedziemy nad morzem, wicher tnie ostro w oczy; nasza odzież zbyt lekka na taką porę. W sankach nie ma nic prócz garstki słomy. Przybywamy wreszcie do Memlu, tak zziębłe, że mówić nie możemy. Gdzież tu się podziak? Na rogatkach pytają znów o paszport — za kilka złotych otworzono nam baryerę. Wjeżdżamy — w parę chwil znajdujemy się na targowisku, wkoło słyszymy tylko niemiecką mowę — nie rozumiemy ani słowa — znalazł się wreszcie jakiś Litwin. — Siostra Ludwika pyta go, czy nie ma w mieście katolików? On pokazuje dom księdza, nie dawno tu przybyłego.

Wchodzimy do domu, ale ksiądz przyjmuje nas zimno, widocznie nam nie dowierza. Aby go przekonać pokazujemy na książce podpis Wizytatorki i nasze habity w tłumoczkach. Wówczas ten człowiek zrazu zimny, stał się dla nas prawdziwym ojcem! Widząc, że finanse nasze w smutnym stanie, polecił nas urzędnikom z bióra dyżurników, a przemówił za nami tak wymownie, że ci, jakkolwiek protestanci, dali nam bezpłatne miejsca do Poznania. — Chcieli urządzić składkę — podziękowałyśmy mówiąc, że mamy dość pieniędzy na drogę, a prosząc tylko o opiekę nad Siostrami, gdyby które z nich znalazły się w podobnym położeniu. Ujęło to bardzo Niemców, proszą nawet abyśmy w mieście pozostały u nich, i założyły tu dom Miłosierdzia.

Nie podobno nam przyjęć tej ofiary. Śpieszymy do Poznania z otuchą, że Rodacy ułatwią nam ztamtąd dalszą drogę. W Poznaniu poznajemy znów wyraźną rękę Opatrzności! przybywszy tam nocą, nie wiemy gdzie się ruszyć — wtem zbliża się do nas jakiś pan, odziany w futrzaną szubę, ofiaruje posługę, okazuje nam hotel. Nazajutrz rano, gdy podziękowaliśmy Bogu za pomoc, zaglądamy do pustego wozeczka i dobywamy ostatnie trzy złote za nocleg, nagle wchodzi służąca, oznajmia nam tegoż pana, który przyprowadził nas w

nocy. — „Widzę rzekł, żeście panie obce w mieście, powiedzcie, co mogę uczynić dla was?” — Prosimy go, aby nas umieścił w jakim Klasztorze, gdzieby nam dano gościnny przytułek, dopóki nie puścimy się w drogę do Francyi. — „Przybywacie, rzekł, z Litwy, należycie do prześladowanego zgromadzenia?”

Tak, odparłam, jesteście z domu Siost Miłosierdzia. Wówczas uradowany, powiedział nam, że są w Poznaniu Siostry nasze, dał nam przewodnika, który zaprowadził nas do domu Zgromadzenia. Przyjęła nas Siostra Filipina w zastępstwie chorej przełożonej. — Zrazu nie dowierzała nam, ale gdyśmy złożyły dowody, przyjęto nas z gościnnością serdeczną.

Odetchnęłyśmy spokojniej! Tu wypadało nam czekać do Maja, na przybycie nowych Sióstr. Taż sama pani, która wyprowadziła nas z Wilna, przyrzekła uczynić toż samo i dla innych. Jakoż w pięć miesięcy po nas, przybyły dwie siostry, Izabela Dąbrowska i Tekla Maciejewiczówna, przyjechały prosto z Wilna — mówiły, że inne Siostry przybędą też ich śladem.

Ale oto w kilka tygodni dowiadujemy się, że rząd, uwiadomiony o ucieczce naszej, otoczył dom najściślejszą strażą. Szukano nas wśród rodzin i po całym kraju, uwięziono wizytatorkę, grożąc, że jeżeli jedna Siostra uciecze jeszcze, ona odpowie życiem. Mimo to moja młodsza siostra Józefa, także ze zgromadzenia naszego, uciekła z Braclawia w kilka miesięcy potem i dogoniła nas w Paryżu.

Tymczasem po dwóch miesiącach pobytu w Poznaniu, napisałyśmy do Ojca Jenerała, aby nas przyjął do zgromadzenia Sióstr paryskich. Siostry poznańskie, które jeszcze nie były ustalone i połączone z domem centralnym, usiłowały koniecznie odwiedzić nas od tego zamiaru. Trwałyśmy niezłomnie przy swoim. Podparł nas wtedy sam rząd pruski, w obawie Rosyi; żądał, abyśmy opuściły czemprowadzję Poznań. Nie podobna nam było czekać na odpis Jenerała. Dano nam paszporta, a biskup Dąbrowski, z innymi jeszcze osobami przysłał nam pięćset franków na drogę. W dzień 30 lipca wyjechałyśmy do Berlina w habitach. W tem mieście wzięto nas za komedyantki: habit nieznanym był tamtejszym protestantom.

Wśród pośmiewiska gawiedzi, zaprowadzono nas do księdza katolickiego na drugą stronę miasta. Przebyłyśmy w Berlinie dwa dni. Trzeciego dnia pan Koźmian zaprowadził nas na drogę żelazną Hamburską.

Tu nowy kłopot, na drugiej stacyi trzeba było przesiadać się do innego pociągu, nowe z nas szyderstwa i śmiechy! Wśród tłumy znalazł się przecież jakiś człowiek grzeczniejszy od innych, był to kupiec niemiecki, mówił trochę po francuzku. Dowiedziawszy się, że jedziemy do Paryża, kupił nam bilety, wskazał pociąg, a co więcej, chodził od wagonu do wagonu, pytając, czy który z podróżnych nie zechce nas wziąć w swoją opiekę.

W jednym wagonie siedział jakiś człowiek poważny. Opiekun nasz do niego przystępuje i grzecznie pyta, kto jest, gdzie jedzie? Podróżny zdziwiony z razu, dowiedziawszy się, że tu idzie o pomoc dla Sióstr zakonnych, przyjął z radością obowiązek, mówi, że jest Francuzem, że jedzie do Paryża i że gotów nam usłużyć.

Jakoż nie opuścił nas przez drogę, dopóki nie doprowadził do Centralnego domu.

Ciąg dalszy nastąpi.

RODZENSTWO.

OBRAZEK WSPÓLCZESNY

przez

J. I. KRASZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Tak się to przeciągało. Mecenas zaś nie wyrzekając się swojej myśli, szukał doktora, któregoby mógł rodzicom polecić i skłonić go do jechania z nimi.

Warunki nie były tak — do lekceważenia, jakby się na pozór mogły zdawać. Szelawscy oprócz zupełnego utrzymania, pomieszczenia i zaspokojenia wszelkich potrzeb lekarza, mogli mu ofiarować pensję, — sąsiedztwo obiecywało praktykę, a stary Frycz jedyny na okolicę — gdyby z placu ustąpił, co w jego wieku dawało się przewidzieć, — następstwo po nim zapewniało byt — nie do pogardzenia. Wiadomo było, że stary konsyliarz, w którego obrębie znajdowały się bardzo zamożne domy, zostawił po sobie piękny majątek.

Wszystko to nie jednego młodego mogło pociągać z Warszawy, gdzie konkurencja była wielka, a pozyskanie klienteli nie łatwym. Kilku już kandydatów miał zanotowanych Mecenas. Jednego dnia już Sędzina zgadzała się na nadwornego konsyliarza, drugiego obawy Loli — jej nalegania budziły niepokój i wszystko zostawało znowu w zawieszaniu. Tymczasem miły, wesoły, grzeczny, umiejący sobie zaskarbić względy, Drożyński zyskiwał u Sędziny coraz więcej zaufania,

Udawało mu się bardzo trafnie i szczęśliwie w małych dolegliwościach Szelawskiemu przyjść w pomoc, tak, że oboje sławili go, jako nadzwyczaj zdolnego lekarza. Lola zdawała się blizką zwycięstwa.

Nie było mowy tymczasem o całkowitem na wieki wieków pozostaniu w Warszawie, ale Sędzina znajdowała rozumem nie oddalać się ztąd, dopóki by stan męża najmniejszą wzbudzał obawę.

Drożyński zaś umiał ją utrzymywać, a miłość dla męża Sędziny uczyniła ją trwożliwą.

Gdy z jednej strony ks. Zaręba już naglił o powrót, a Mecenas go popierał — pani Bronisławowa musiała się zdecydować na stanowcze rozstrzygnięcie.

Nie było tajemnicą, iż Kalikst stał naprzeciw Radcy i jego żonie, otwarcie popierając powrót do Wólki. Potrzeba się było z nim rozprawić. — a, co najtrudniejsza, schwytać go tak, aby się nie mógł od tego wyśliznąć.

Radca miał jakąś potrzebę porady prawnej — wezwał listownie brata, aby był łaskaw wraz z jego plenipotentem kwestyę sporną, grożącą procesem, rozstrzygnąć. Zaproszenia niepodobna było odmówić, nie zrywając stosunków z Bronisławem. Mecenas przyrzekł na oznaczoną stawic się godzinę.

Ułożonem zostało zawczasu, iż Drożyński trochę później znajdzie się tu — przypadkiem.

Pan Kalikst kwaśny, chmurny, poważny, zimny stawił się na wezwanie w godzinie herbaty. Drzwi dla obcych były zamknięte. We trzech tylko zasiadli do papierów, w których z bystrością sobie właściwą Mecenas się rozpatrzył i wypowiedział zdanie swoje.

Wszyscy się na nie pisali, ale małe różnice zdań co do formy, zabrały trochę czasu. Bracia z sobą byli przyzwyczajeni, lecz nadzwyczaj chłodno.

Mecenas, zawsze mający mało czasu,

już niespokojnie po kilka razy chwycił za kapelusz, a Bronisław ciągle go wstrzymywał, na drzwi spoglądając, gdy te się nareszcie otworzyły z trzaskiem, i Lola weszła, prowadząc z sobą Drożyńskiego. — W tej samej chwili na dany przez Radcę znak, plenipotent jego szybko się pożegnawszy, wyszedł. Mecenas już miał żegnać się także, gdy pani Bronisławowa przystąpiła doniego i z wymuszonością prosiła go, aby pozostał.

Kalikst siadł — przeczuwał już, że się rozprawa jakaś gotować musi.

— Ojciec — odezwała się głosem drżącym Lola, zwracając do Kaliksta, ojciec jest gorzej — wskazała na doktora, który głową dał znak ptwierdzący. Ojciec jest gorzej, a na gwałt się wybiera na wieś.

Wiemy o tem dobrze, kochany bracie, że wy jesteście za tem, aby rodzice wracali do Wólki — uprosiłam więc doktora Drożyńskiego, aby pomógł mi prosić cię.

Tu ręce załamała i podniosła....

— Idzie o życie może! dodała. Nie zatrzymywalibyśmy rodziców... ale ojcowi grozi, że na wsi.

Wtem doktor Drożyński widząc, że z pospiechu płatać się zaczęła, zabrał głos, przystępując do Mecenasu.

— Ja z obowiązku lekarza mieszam się w tę sprawę, rzekł. Mogę sumiennie panu Mecenasowi poręczyć, że chcąc być spokojnym o jak najdłuższe utrzymanie zdrowia i życia pana Sędziny, należy go zostawić w mieście. Gdybyście państwo sobie nawet zapewnili ordynaryusza w domu — to jeszcze to nie tak ubezpiecza, jak w stolicy możność powołania w każdej chwili specjalistów i znakomitości. Sumiennie więc muszę radzić i radzę, aby pana Sędzino nie wywożono.

Wyrzekłszy to, doktor Drożyński, który już więcej nie zdawał się mieć nic do orzeczenia, skłonił się z wielką powagą i elegancją — i natychmiast oddalił.

Naprzeciw Mecenasu stała, wyzywając do boju — bratowa.

Minka jej zdawała się mówić.

— A co?

Kalikst, który bladł i czerwienił, widział wojnę nieuchronną, ale nie chciał dać pierwszego strzału.

Mileżał.

P. Bronisław także nie opuszczając żony, gotów na jej obronę — nie życzył sobie rozpoczynać.

W pięknej Loli burzyło się wszystko i gotowało.

Mówny otwarcie — odezwała się zniecierpliwiona mileżeniem — raz potrzeba się rozmówić i wypowiedzieć, co się myśli.

Posadzacie nas, że my rodziców dla własnego jakiegoś interesu i rachuby usiłujemy trzymać w mieście. Masz pan przecie świadectwo lekarza, iż to nie jest ani fantazja, ani spekulacja nasza, ale istotna potrzeba. Nie chcemy mieć na sumieniu, gdyby jakie niebezpieczeństwo z tego wyniknąć mogło.

Mecenas poprawiał chustkę na szyi, usta mu się krzywiły.

— Nie ja jeden, odezwał się — jestem przeciwnym temu przesiedleniu się rodziców, i nie ja też sam patrzę na to z obawą, że wy ich bierzecie w kuratele, ks. Zaręba podziela to zdanie, Julianowstwo i Sabina tak się na to jak ja zapatrują.

Bądź co bądź podajecie się w podejrzenie. Rodzice żyli przez lat tyle na wsi i dobrze im było — teraz nagle ma ojcowi jakieś grozić niebezpieczeństwo!

— Ależ doktor! przerwała Radczyni.

— Nawet i trzech mnie nie przekona — zawołał Mecenas. Troskliwość taką

zawsze można usprawiedliwić. Panowie lekarze radzi z tak debrego pacjenta — będą go trzymali, dopóki mogą.

Rozśmiał się.

— Chciecie rodziców trzymać w ręku, dodał, miejcież przynajmniej odwagę otwarcie się do tego przyznać.

Nie przeczę, że dla was to może być miłym i dogodnym, ale nam — familii, postępowanie to nie podoba się.

Wręcz mówię, jest podejrzanem.

My też ojca kochamy..

Lola płacząc, padła na krzesło i oczy sobie zakryła. Mecenas zwolna wyciągnął rękę po kapelusz i zwrócił się do brata.

— Zastanów się Bronisławie, czy tak wbrew wszystkim, zrywając z familią, iść się godzi..

— Ale ja z nikim nie zrywam, nie mam sobie nic do wyrzucenia.... zawołał Radca, wam się przywidują jakieś intrygi. Obrażacie mnie temi posadzeniami! Spytajcie ojca, czyśmy od niego żądali czego, cośmy skorzystali w czasie jego pobytu.... Słowo daję! to oburzające..

Mecenas nakładał rękawiczkę.

— Róbcie sobie, co chcecie — rzekł. Powiedziałem otwarcie, co myślę, nie ja sam, ale — wszyscy.

Z jednej strony stoi cała rodzina, z drugiej wy.

Nie mam więcej nic już do dodania — i do nóg upadam... Skłonił się Mecenas i poważnym krokiem wyszedł z salonu, wprost ztąd idąc do rodziców.

Dwa domy, przechodząc ulicą (bo drzwiami wewnątrz wybitymi nie chciał Mecenas wejść), dzieliło kroków tylko kilka — miał czas ochłonąć trochę.

— Noga moja nie postanie już u Bronisławowstwa — rzekł w duchu. Rodzicom nie potrzebuję o tem mówić, co się stało.. niech teraz piękna Lola i jej mąż czynią, co chcą..

Mają wóz i przewóz.

Wszystko to działo się poza plecami rodziców, którzy ani się domyślali, ani wiedzieli o niczem. Sędzina oddawna dostrzegająca, że rodzeństwo między sobą nie dosyć było serdeczne, nadto ceremonialne — że nie żyło z sobą i stosunki coraz ostygły, ale nie przypuszczała takiego antagonizmu, takiej wojny. Justysia, która widziała więcej, słyszała lepiej, choć nie wtajemniczona całkowicie, dorozumiewała się wiele, aleby była miała za grzech ostrzegać o tem Sędzinę i martwić ją niepotrzebnie.

Kunaszewski stary także więcej od innych wiedział, zwierzał mu się Mecenas, lecz jak ognia obawiał się wnieszania w sprawę tak delikatną i tak smutną.

Starzy więc z koleji ulegając wpływowi przeciwnym, wahając się — pozostawiali w szczęśliwej niewiadomości swojego położenia. Pomiędzy nimi ta była różnica zdań, że Szelawski chciał wracać, a Sędzina więcej głosowała za opóźnieniem. Przeciągało się to z dnia na dzień, — i trudno było przewidzieć, na czem się skończy.

Po rozmowie Mecenasu z Radcą, która była już formalnem wypowiedzeniem wojny, Lola popłakawszy z gniewu, zaczęła rozmyślać nad tem, czyby jej nie wypadało na ostatek matce wyznać wszystko, i do niej się odwołać. Ważyć się na taki krok bez porady męża nie chciała. Bronisław się wahał, wahał, nie życzył sobie rozgłosu i niepokojenia rodziców..

Nie przestając na tem, pani Bronisławowa, znając wpływ i rozsadek Justysi — wezwała ją, dosyć niewłaściwie do rady, ale przestraszone dziewczę natychmiast caując ją po rękach, zaczęło prosić, aby jej nawet nie mówiła o niczem, bo ona nie czuje się na siłach po-

radzić, będąc młodą i niedoświadczoną. Żadnem pochlebstwem ją pani Bronisławowa nie mogła skłonić do przemówienia choćby słowa.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Idącym do Ameryki,

przez M. S.

(z "Gwiazdy").

Nadpowietrzny szlakiem płynię
Jakiś rój skrzydlaty,
To się wznosi, to znów ginie,
Gdzieś w niebiańskie światy.

To wracają z swej podróży
Stęsknione ptaszęta,
Bo i im najlepiej służy
Ziemia ojców święta:

Bo najmilej wśród tej roli,
Gdzie gniazda ojczyste,
Gdzie u stóp starej topoli
Potoki srebrzyste.

Ptaka powraca — a ty z domu
W świat idziesz daleki,
Gdzie nie będzie może komu
Zamknąć ci powieki.

Czyli nie żal ci tej chaty,
Gdzie kołyska stała,
Gdzie cię matka strojąc w kwiaty,
Piosenki śpiewała?

Czyli nie żal ci tej ziemi,
Kędy ojców kości,
Nie potękniesz tam za niemi
Wśród wspomnień przeszłości?

Gdy się zbliży dzień ostatni,
Ostatni na świecie,
Wspomniesz wtedy uścisk bratni,
Łzy wylejesz przecie.

I przypomniesz kościół stary,
Jęk się wydobędzie,
Pomocy zapagniesz wiary,
Lecz — zapóźno będzie.

Kto rodzinnym wzgardził progiem
Goniąc szczęścia marę,
Ten odpowie sam przed Bogiem
I poniesie karę;

Duchem nawet się nie wzbije
W miłe sobie strony,
I ciało jego pokryje
Grób osamotniony.

NAJKORZYSTNIEJSZA

Wymiana Pieniędy

— u —

G. A. KLUPP.

BIURO KOLONIZACYJNE

— i —

BANKOWE.

666 Milwaukee Ave.

Najdrożej płaci za:

MARKI PRUSKIE,

RUBLE ROSYJSKIE,

GULDENY AUSTRYACKIE,

i t. d.

Potrzebujący pieniędzy zagranicznych, znajdują je u mnie TANIEJ NIŻ gdzieindziej.

G. A. KLUPP

666 MILWAUKEE Ave.

Przyjmuję ubezpieczenia od ognia w najlepszych kompaniach, oraz mam zawsze na sprzedaż domy i loty na bardzo dogodnych warunkach.

Poszukiwanie.

Szymon Izbaner poszukuje *Franciszka Klateckiego*, który przez 10 lat przebywał w Cincinnati. Ktoby wiedział o teraźniejszym miejscu pobytu Klateckiego, niech zawiadomi Redakcją „Gazety Chicagowskiej.”

Pierwszorządna Polska Parowa
DRUKARNIA
"Gazety Chicagoskiej"
W STANACH ZJEDNOCZONYCH,
666 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

Drukuje broszury, konstytucje, afisze, obwieszczenia i cyrkularze żądających i rozmiarów. Wizytowe karty, powiadomienia ślubne, nagłówki do listów, adresy i w ogóle wszystko, co w zakres drukarski wchodzi.

CENY PRZYSTĘPNE.

Gwarantuje się pierwszorządna robota we wszystkich językach.

Zbiór Pieśni Polskich,
NA CZTERY MĘZKIE GŁOSY.

Opuścił prasę i jest do nabycia zeszyt trzeci, który zawiera:

Do Matki Polki.	Mazur Trzeciego Maja,
Śdziejście domie mój?	Polak nie sługa,
Śpiew Pielgrzymka.	Pożegnanie Żołnierza.

Wara z granic!

Powiadam Szanowną Publiczność, że takowy jako też zeszyt I i II nabyć można nadsyłając za każdy 25c. w markach pocztowych, dwu lub jednocentowych. Dla ulżenia można przesyłać \$1.00 na 4 zeszyty. Sztuki Polskie na fortepian, tak samo są u mnie do nabycia. — Zgłosić się należy pod adresem:

ANTONI MALLEK,
540 Noble Str., Chicago, Ill

POLSKA APTEKA

W. BARDOŃSKIEGO,
615 Noble St. CHICAGO, ILL.

Wszelkiego rodzaju lekarstwa krajowe i zagraniczne, patentowane, chemiczne, rzeczy należące do Toalety, Perfumy etc. etc. Pasy na rapturę, dalej Egipski liniment na reumatyzm, Syrup of Tar and Wild Cherry with Tolu na kaszel i zaziębienie itd.

ANDRZEJ KURR.

poleca publiczności swą

AGENTURE

KART OKRĘTOWYCH.



ZARAZEM JEST AGENTEM

wszelkich kompanii kolejowych i linii okrętów parowych i sprowadza pasażerów ze starego kraju na najlepszych okrętach i po umiarkowanej cenie.

539 Noble St. CHICAGO, ILL.

OBERZA
POLSKO - LITEWSKA,
Macieja Waranko,
671 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

DO SPRZEDANIA.

Lota na rogu, Currier i Augusta ulicy.
Dom z lotą na Noble ulicy naprzeciwko Chapin.

Dom z lotą na Dickson ulicy.

Dwa domy, bez loty, tanio.

Lota na Dickson ulicy.

Dwa domy wraz z lotą na rogu Crittenden i Wade ulic bardzo tanio.

Lota na rogu Augusta i Currier ulic.

Zgłosić należy się do,

G. A. Klupp
666 Milwaukee Ave.

W. A. GÓRNY. MACIEJ GETKA.

GÓRNY i GETKA

Polska Fabryka

Wód Mineralnych.

521-523 S. Morgan St., Chicago, Ill.

Poleca swoje wyroby polskiej publiczności, oraz właścicielom Salonów.

N. JAKIMOWICZ

591 Milwaukee Avenue.

Wykonuje wszelkiego rodzaju roboty stolarskie i posiada zapas gotowych mebli, po cenach fabrycznych. Tudzież podejmuje się urządzenia handli, ofisów, storów i reperacy budowl.

Antoni Grochowski,

47 Grand St. E. D. BROOKLYN, N. Y.

Zawiadamia rodaków, że utrzymuje skład cygar wyborowych i tytoniów. — Prócz tego sprzedaje

Karty Okrętowe

po jak najtańszych cenach i wysyła pieniądze do starego kraju.

ANTONI GROCHOWSKI

47 Grand St. Brooklyn, N. Y.

A.W. MATUSZAK

107 Cleaver Ulicy 107

NA ROGU BRADLEY. CHICAGO, ILL.

poleca swój polski

SALOON,

Dobre napoje, Wina i Likierzy najrozmaitsze.

Piwo zawsze świeże i dobre cygara

JAN WLEKLIŃSKI i MARCIN GIELNIAK

101 W. 19th Str.

jako piekarze polecają się publiczności polskiej.

Dr. Kossakowski,

LEKARZ POLSKI

mieszka

712-714 MILWAUKEE AV.
CHICAGO, ILL.

BACZNOŚĆ!

Mam zamiar sprzedania swej farmy w Radomiu pod bardzo korzystnymi warunkami.

Zawiera ona 160 akrów areału, z których 120 pod pługiem, reszta lasu.

Zabudowania jako o inne dogodności są pierwszorządne; 1 1/2 mili angielskiej od kościoła i stacyi kolejowej.

Po bliższe szczegóły proszę się zgłosić do Józefa Klupp w Radomiu, Washington Co. Ill, lub wprost do mnie.

G. A. Klupp.

Teodor J. Wikaryasz,

— poleca swój —

Skład Krawiecki

Jako i też gotowych ubiorów męzkich, bielizny (koszul wierzchnich i spodnich), kołnierzyków, krawatek, kapeluszy itd. Zarazem wykonuje wszelkie obstalunki na miarę.

Rewerendy i ubiory dla księży wykonuje starannie i w jak najkrótszym czasie. Skład i procownia znajduje się obecnie

699 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

K. DORSZYŃSKI,**Wielki Skład Polski**

gotowych

UBIORÓW MĘZKICH,

jako i też dla młodzieży i chłopców, bielizny, koszul wierzchnich i spodnich, kołnierzyków, krawatek, kapeluszy itd.

Zarazem wykonuje się wszelkie obstalunki podług miary i najnowszej mody i po najprzystępniejszych cenach. Skład mój znajduje się:

690 Milwaukee Avenue. Blisko Noble ulicy.
K. DORSZYŃSKI.

DR. W. MAJEWSKI,

Praktyczny Polski Lekarz

748 Noble Str. Chicago.

Godziny Ofisowe:

w Aptece róg, Milwaukee Ave. i Noble ulicy,
od 10tej do 11ej rano.

Polski Skład**MEBLI**

i Fabry a Tapicerstwa
S. PIOTROWSKIEGO, 691 Milwaukee Ave.

blisko Noble ul.

Stare i uszkodzone meble odnawia i naprawia.

Biura, Lustra, Stoły, Stoliki, Sofy, Kanapy, Rokery itd.

Zarazem utrzymuje piece kuchenne i pokojowe, jako też wszelkie narzędzia kuchenne.

PO NAJTAŃSZEJ CENIE.

Przyjmuję obstalunki i wykonuję punktualnie. Przyjdźcie i przekonajcie się.

STAN. PIOTROWSKI, 691 Milwaukee Avenue.

A. F. GORSKI,

124 Townsend Street, BUFFALO, N. Y.

Poleca publiczności swą agenturę

KART OKRĘTOWYCH

na wszystkie pierwszorządne parowe okręta. Wystawia plenipotencje, kolektuje schedy, pośredniczy w kupnie i sprzedaży domów i lotów w Buffalo, oraz przyjmuje zabezpieczenie od ognia.

Józef Piątkiewicz,**BUDOWNICZY**

Podejmuje się wszelkich budowl.

Bierze pracę ciesielską i mularską i wykonuje plany na domy po

JAK NAJTAŃSZEJ CENIE.

Mieszka: **668 Milwaukee Avenue.**

Na sprzedaż

Salon Macieja Getki, 550 Milwaukee Ave; bliższych szczegółów udzieli właściciel, na miejscu.

Groceria do sprzedania pod No. 415 Elston Ave., po bliższe informacje należy się zgłosić pod No. wyżej wymieniony do ob. Piotra Łuka.

I. N. MORGENSTERN,

504 BLUE ISLAND AVE.

CHICAGO ILL.

INTERES PIENIĘŻNY,

Agent wszystkich Linii

Okrętowych i kolejowych,

ZABEZPIECZENIE OD OGNIA,

Sprzedaj i Kupno Nieruchomości,

POŻYCZKI w KAŻDEJ SUMIE

i wszelkie prace wchodzące w zakres

NOTARYUSZA PUBLICZNEGO.

MARYANNA RYCHECKA

polka i czeska

Akuszerka

Egzaminowana w Europie, w Pradze, i w Chicago, poleca się pamięci łaskawych rodaków i rodaczek.

70 Emma St, Chicago Ills.

Stanisław Krzemiński,

Notaryusz Publiczny.

Pośrednik we wszystkich sprawach komercyjnych; tłumacz z obcych języków.

9 Suffolk St., New York.

JOHN GAJEWSKI,

bx. 284. Green Bay, Wis.

Notaryusz Publiczny
Wyrabia wszelkiego rodzaju prawne dokumenta, jako to: Deeds, Morgages Contracts itd.—Oraz sprzedaje KARTY OKRĘTOWE i bilety kolejowe na naj lepszych liniach i po jak najtańszych cenach.

Zarazem pośredniczy przy kupnie i sprzedaży gruntów i gotowych farm.
Agentura GAZETY CHICAGOSKIEJ.

P. Binkowski,

ZEGARMISTRZ I ZŁOTNIK.

Wykonuje reperacy zegarków i biżuteryi jak najtroskliwiej. Z składem zegarków i biżuteryi połączony jest także

HANDEL ZABAWEK DLA DZIECI,

handel cukrów i skład

Cygar i Tytoniu, Woziki dla dzieci, Obrazy i **Obrazy-Chromo.**

Oraz inne towary galanterijne w największym doborze.



Zarazem jestem agentem wszystkich kompanii kolejowych i linii okrętów parowych i sprowadzam pasażerów ze starego kraju na najlepszych okrętach linii: Red Star Line, Hamburg, New York i Antwerp, Philadelphia, New York

KARTY OKRĘTOWE

bilety kolejowe po jak najtańszych cenach.

383 W. Chicago Ave., blisko Noble ulicy.
CHICAGO, ILL.

Knapik i Gillmeister,

Polska Heblarnia,

Parowa Fabryka Ramek.

18 i 20 Sloan ulica. CHICAGO, ILL.

G. A. KLUPP,
666 MILWAUKEE AVENUE.

BIÓRO

BANKOWE

I KOLONIZACYI



Wilna

i Sobieskiego

okolica Ieśna.

Kolektuje się schedy i wystawia wszelkiego rodzaju

Plenipotencje i Weksle

na banki polskie. Posyła się pieniądze do starego kraju wprost do domu bez różnicy miejsca, nawet pod zaborem rosyjskim.—Sprzedaje i kupuje się własność realną. Karty okrętowe po najtańszej cenie i wymiana wszelkiej monety zagranicznej. Ci którzy mają zagraniczną monetę jako to, marki guldeny i ruble itd. do wymiany, znajdą korzystnym zmienić takową u G. A. Klupp, 666 Milwaukee Ave. Chicago, Ill., który płaci najwyższe ceny. Toż samo co do wysyłki pieniędzy do Europy.